



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XI SOBOTA, 27 STYCZNIA 1951 R. Nr. 4 (447)

### CENA EGZEMPLARZA:

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. b.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	1 sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn. ...	15 cent.

### W 447 NUMERZE:

*Cui Bono?* — Stefan Mękarski  
*We własnym zwierciadle* —  
 Klaudiusz Hrabyk  
*Dlaczego wyjaśnienie jest konieczne* — R. P.  
*Na marginesie rokowań z Moskwą w r. 1941* — Stanisław Biegański  
*Polska w połowie XX wieku* — S. Klinga  
*We Lwowie w 1944 roku* — Barbara Mękarska  
*Obrona Zachodu* — Kazimierz Glabisz  
*Pisarz-wychowawca* — R. W.

## KRYZYS W O. N. Z.

Sytuacja na Dalekim Wschodzie wygląda zagadkowo. Przebieg działań wojennych na Korei miał już od dawna charakter dziwaczny, a obecnie politycy i dyplomaci łamią sobie głowy nad odpowiedzią chińskich komunistów na propozycję O. N. Z. zawarcia zawieszenia broni. Jedni powiadają, że chińska odpowiedź oznacza odrzucenie propozycji i zastanawiają się, dlaczego pekiński rząd tak postąpił, drudzy twierdzą, że odpowiedź nie jest odrzuceniem propozycji, względnie nie jest ostatnim w tej sprawie słowem i że możliwości dalszych rokowań pozostają otwarte; inni wręcz przeciwnie zwracają uwagę, że chińskie wojska w Korei faktycznie nie walczą. Wojska te przestały nacierać, patrolowały O. N. Z. posunęły się daleko naprzód, nie spotykając nikogo, a sporadyczne walki są staczone

głównie z koreańskimi komunistami. Inaczej mówiąc, Chińczycy, odrzucając umowne zawieszenie broni, w praktyce jakby wprowadzali je w czyn.

Warto przypomnieć, że kilka lat temu na Zachodzie obszernie pisano o „zagadce rosyjskiej”. Dziś politykę sowieckiej Rosji nikt nie uważa za zagadkową. Dla nas nigdy nie była ona tajemnicą. Z Chinami jednak jest inna sprawa. Jest to teren dla nas nieznan i egzotyczny. Musimy poruszać się na nim ostrożnie i nie udawać rzeczoznawców. Ponadto sprawa Chin jako taka, mało nas obchodzi. My interesujemy się jedynie rolą, odgrywaną przez Chiny w ramach sowieckich dążeń do opanowania świata. Odcyfrowanie tej części chińskiej zagadki, aczkolwiek trudne, nie jest niewykonalne.

### RÓŻNICA STANOWISK

Przebieg wydarzeń omawianego tygodnia trzeba pokrótce streścić. Rząd pekiński przestał swą odpowiedź do O. N. Z. drogą radiową. Odpowiedź odrzuciła propozycję zawieszenia broni i rozpoczęcia rozmów, twierdząc, że zawieszenie broni jest potrzebne Stanom Zjednoczonym dla nabrania oddechu; po tym zaś, wzmocniwszy swe pozycje, Stany Zjednoczone będą przewidywały rozmowy. Wobec tego Chiny proponują nawiązanie rozmów bez przerywania działań wojennych. W naradach powinny uczestniczyć oprócz Chin i Stanów Zjednoczonych również Rosja, Wielka Brytania, Francja, Indie i Egipt. Rozmowy powinny dotyczyć nie tylko Korei, lecz również Formozy.

Stany Zjednoczone, które zgodziły się bardzo niechętnie na propozycję rozejmu, z ogromnym pośpiechem uznali powyższą odpowiedź Chin za odmowę i wznowily energicznie swe dążenia do uchwalenia przez O. N. Z. rezolucji, uznającej Chiny za napastnika, w stosunku do którego należy zastosować sankcje karną. Opinie narodów, reprezentowanych w O. N. Z., są w tym względzie bardzo dalekie od jedności. Blok państw arabskich oraz Indie są zdecydowanie przeciwnie uznaniu Chin za napastnika i sądzą, że należy dalej prowadzić z nimi rokowania. Wielka Brytania i Francja gotowe są zgodzić się na uznanie Chin za napastnika, lecz nie chcą chwalać stosowania sankcji, tym bardziej, że Stany Zjednoczone mówią, jakie mają to być sankcje: bojkot handlowy, blokada morską, czy bomba atomowa? Wielka Brytania, a z nią wiele innych państw, chciałaby oddzielić sprawę potępienia Chin za napastę od sprawy zastosowania sankcji, lecz Stany Zjednoczone żądają uchwalić łącznie. Stanowisko Stanów Zjednoczonych popierają natomiast

gorąco Turcja i Grecja, czyli państwa najbardziej bezpośrednio narażone na agresję sowiecką.

Upór Stanów Zjednoczonych doprowadza do ujawnienia ogromnych różnic w świecie niekomunistycznym i zagraża wywołaniem rozłamu w O. N. Z. Poza zagadką chińską jest więc i zagadka amerykańska, gdyż Stany Zjednoczone, coraz wyraźniej nie obawiają się wyciągnięcia na wierzch różnic ze swoimi sojusznikami, ani nawet możliwego rozłamu O. N. Z. Czy z tego wynika, że są one gotowe podjąć wojnę z Chinami na wielką skalę? To wydaje się bardzo wątpliwe, gdyż nie kto inny, ale sam MacArthur, orzekł, że gdyby kto chciał wszcząć wielką wojnę lądową na kontynencie Azji, to trzeba by było zbadać jego władze umysłowe.

Rząd Stanów Zjednoczonych niewątpliwie działa pod naciskiem opinii publicznej, mocno zirytowanej stanowiskiem O. N. Z. Amerykańska opinia rozumie prosto i nie chce się gościć z „rozumnymi” politykami, którzy łatwo uznali za napastnika małą północną Koreę, ale nie chcą tego uczynić w stosunku do dużych Chin, chociaż fakt napaści jest niezaprzeczalny. Opinia ta nie chce słyszeć o uznaniu pekińskiego rządu i przyjęciu go do O. N. Z. w warunkach, gdy rząd ów musiałby być wyrzucony z O. N. Z., gdyby do niej należał. Zgodnie z tym nastawieniem amerykańskiej opinii Acheson zachowuje się obecnie bardzo nieustępliwie jednako w stosunku do przeciwników, jak i sojuszników. I jest to ten sam Acheson, którego tak zawsze wychwalała za umiar i rozsadek Zachodnia Europa, którego wielu Polaków uważało za „appeasera”, a przeciwnicy polityczni w jego własnym kraju — za pół-komunistę.

### STANY ZJEDNOCZONE WALCZĄ Z ROSJĄ

Względny polityki wewnętrznej, w szczególności liczenie się z opinią publiczną, czyli opinią wyborców, zawsze odgrywały ogromną rolę w prowadzeniu polityki zagranicznej przez rządy Stanów Zjednoczonych. Jest to nieuniknione w kraju demokratycznym, gdzie rząd jest wybierany raz na cztery lata, a Izby Ustawodawcze — raz na dwa lata. Lecz względy te wpływają na sposób prowadzenia polityki, na przyspieszanie lub zwalnianie tempa w dążeniu do poszczególnych celów, nigdy jednak nie dyktują samych celów. Cele polityki wynikają z interesów państwowych. Gdy chodzi o Chiny, to myśleć o dzisiejszej polityce Stanów Zjednoczonych, nie należy zapominać o tym, co się działo pięćdziesiąt lat temu. Gdy po zwycięstwie Japonii nad Chinami w 1894-5 roku państwa europejskie zaczęły rozdrapy-

wać Chiny, gdy Rosja zagarnęła Mandżurię, Niemcy Kio-Czao, a inni zakładali eks-terytorialne koncesje — Stany Zjednoczone sprzeciwiły się monopolizowaniu Chin, czy części Chin przez kogokolwiek bądź. Uważając, że „Chiny są najbardziej obiecującym terenem dla amerykańskich inwazji rynków światła”, Stany Zjednoczone domagały się uszanowania terytorialnej niepodległości Chin i dopuszczenia ich do wolnego handlu ze światem. Nazwano to „polityką otwartych drzwi”. Ogłoszono ją w 1900 roku, uzyskując zgodę innych państw przy poparciu Wielkiej Brytanii. Dzisiaj też nie chodzi o nic innego. Wiadomo na przykładzie Rosji, że komunizm zamyka drzwi kraju przed wolną wymianą handlową. Stany Zjednoczone nie mogą się godzić na dalsze postępy ko-

munizmu, nie chcą więc uznać komunistycznego rządu Chin i umocnienia jego wpływów. Ale — i to jest bar-

### AMERYKA PÓJDZIE SWOJĄ DROGĄ

Jak z tego widać interesy amerykańskie na Dalekim Wschodzie są dawne i trwałe. Jest to jeden z tych celów, którego St. Zjedn. nie wyrzekną się pod wpływem takiego czy innego głosowania w O. N. Z. St. Zjedn. są tak wielką potęgą, że jeżeli O. N. Z. nie będzie sprzyjała ich celom, to przejdą one do porządku dziennego nad tą organizacją i pójdą swoją drogą.

Dowodem tego jest fakt, że gdy Chiny przestały za pośrednictwem Indii dodatkowe wyjaśnienie do swej poprzedniej odpowiedzi, a O. N. Z. uchwaliło wobec tego odroczyć obrady nad amerykańskim wnioskiem o uznanie Chin za napastnika na dwie doby, wbrew stanowisku amerykańskiemu, przez co po raz pierwszy St. Zjedn. zostały na terenie O. N. Z. przegłosowane, przedstawiciel St. Zjedn. p. Austin, ostro skrytykował wszystkich, pragnących zastanawiać się nad znaczeniem chińskiej odpowiedzi i użył przy tym takiego wyrażenia: „Niech panowie studią tę odpowiedź i zużytkują ją w zwykły sposób”. Trudno jest wiedzieć na pewno, co p. Austin miał w tym wypadku na myśli, ale w polskich uszach jego słowa mają wydźwięk, powiedzmy, „marszałkowski”.

Chiny wraz z Rosją starają się pogłębić rozdziewiki w zachodnim obozie i odosobnić Stany Zjedn. Ale do czego zmierza polityka amerykańska? Otóż wydaje się, że rząd Stanów Zjednoczonych, mając potężne poparcie

dzo istotne ale — Stany Zjednoczone, wbrew pozorom, nie prowadzą wojny z Chinami. *One walczą z Rosją.*

swej opinii publicznej, postanowił podjąć wyzwanie, rzucone z jednej strony przez Rosję, a z drugiej przez swych wahaających się i opornych sojuszników. Tym ostatnim Amerykanie wydają się mówić: Nie chcemy nas popierać, nie chcemy iść z nami? — Dobrze, ale my i tak pójdziemy swoją drogą. Państwa europejskie, Wielka Brytania i Francja w szczególności, nie chciały dotychczas zbroić się, jakby spodziewając się, że ich słabość w Europie będzie powściągać St. Zjedn. w ogóle, a w szczególności, że Stany Zjednoczone z powodu europejskiej słabości zaniechają obrony swych żywotnych interesów na Dalekim Wschodzie. Ta polityka była skuteczna dopóty, dopóki St. Zjedn. nie podjęły mobilizacji swoich zasobów i nie zaczęły przemieniać swego olbrzymiego potencjału wojenno-gospodarczego w czynną siłę zbrojną. Uczyniwszy to, Stany Zjednoczone zaczęły przemawiać innym językiem i do swoich przeciwników i do swoich sojuszników.

Można się zastanawiać nad przedziwnymi właściwościami tych europejskich polityków, którzy sądzili, że łatwiej im będzie wywierać wpływ na amerykańską politykę, gdy państwa ich będą słabe i bezbronne pod względem wojskowym. Ale czy warto? Założenie, że przez słabość zdobędzie się więcej wpływu, niż przez siłę, jest oczywistą głupotą. Toteż rącej ma „Times” pisać: „Najistotniejszą

przyczyną dylematu wschodniego jest fakt europejskiej słabości. Brytyjskie rozumie i powściągliwe słowa w O. N. Z. lub w Waszyngtonie znaczą niewiele bez oparcia o dokładny program brytyjskiego udziału w obronie świata”.

Pomiędzy zagadnienie „rozumu”, bo to, co jest rozumne z punktu widzenia interesów brytyjskich, może być głupie z punktu widzenia interesów amerykańskich. Chodzi o to, że gdyby Wielka Brytania i Francja były lepiej uzbrojone, niż są, to ich słowa miałyby większą wagę. Stając się z dnia na dzień coraz większą, czynną potęgą wojskową Stany Zjednoczone mogą mniej się liczyć ze słabymi i bezbronnymi sojusznikami. Nie potrafiwszy skłonić ich do zbrojeń przekonaniem i dolarami, mogą one to osiągnąć zaogniając sytuację. Sojusznicy ci muszą przeciw bardziej się opuszczenia ich przez Stany Zjednoczone w chwili groźnego napięcia stosunków międzynarodowych, niż Stany Zjednoczone opuszczenia przez nich. Myśl, że Wielka Brytania lub Francja mogą, oderwawszy się od Stanów Zjednoczonych, ułożyć się same z Rosją, jest niedorzecznością właśnie dlatego, że państwa te są militarnie słabe.

Co się tyczy O. N. Z., to trzeba zadać sobie pytanie, jaką rolę spełnia obecnie ta instytucja? Czy nie fałszuje ona jedynie w ludzkich oczach obrazu rzeczywistości światowej, stwarzając złudne pozory jedności świata wtedy, gdy naprawdę istnieje nie tylko głęboki rozłam, lecz walka na śmierć i życie? (S. K.)

## Co to wszystko znaczy?

Na drugiej stronie „Orla Białego” znajdują czytelniczy korespondencję z Nowego Jorku przesłaną przez dr. Klaudiusza Hrabykę z powodu ukazania się w Stanach Zjednoczonych numeru „Biuletynu” Rady Politycznej z niesmacznym i kiepskim artykułem zmierzającym do osłabienia wrażenia, które pozostawiła wizyta gen. Andersa w Ameryce. Biuletyn Rady Politycznej usiłował m. in. przedstawić gen. Andersa — tak jak to zresztą robiła komisja — jako wyrażiciela nieistniejących zresztą „faszystowskich” kół polskich, a Polskę przedwojenną oczerniał jako kraj faszystowski i na pół totalitarny.

Jednocześnie w tym samym numerze Biuletynu Rady Politycznej ukazał się artykuł pełen zachwytów i komplementów pod adresem ministra spraw zagranicznych reżymu warszawskiego p. Modzelewskiego, o którym wszyscy wiedzą, że jest zdecydowanym komunistą, całkowicie oddanym polityce Moskwy.

A więc tu krytyka gen. Andersa, a obok pochwały dla komunisty Modzelewskiego. Zapytujemy co to wszystko znaczy? I do czego zmierza Rada Polityczna?

Aczkolwiek przypuszczamy, że wielu jej członków będzie tak samo zdumionych, zaskoczonych i zgorznych wystąpieniem Biuletynu Rady w Stanach Zjednoczonych, ale ostatecznie ktoś za to wystąpienie ponosi odpowiedzialność. Jeżeli do tej odpowiedzialności nie pozuwają się tzw. „władze” Rady Politycznej, to nie mogą się od odpowiedzialności uchylić władze tych stronnictw, które Radę Polityczną utworzyły i ją podtrzymują.

Czekamy na wyjaśnienie. Nasuwa się wszakże już teraz uwaga, że skutki ciągłej negacji, polityki zmierzającej do obniżenia autorytetu własnego rządu i legalizmu nie dają na siebie długo czekać. Czy rzeczywiście, dla pewnych ludzi czy to z Rady Politycznej, czy też kręcących się dookoła Rady Politycznej, wszystko jest lepsze od własnego rządu? Nawet komunista Modzelewski?

## Nowa Sesja Rady Narodowej

(CHIP) 3 lutego rozpocznie się w Londynie nowa sesja Rady Narodowej R. P. Pierwsze tygodnie prac będą poświęcone głównie sprawom budżetowym. Przewiduje się, że nowy preliminarny budżetowy, który przedstawi min. Sopiccki, będzie nieco większy od zeszłorocznego. Napięta sytuacja międzynarodowa, otwierająca nowe możliwości dla Polski, zobowiązuje do zwiększenia wydatków na akcje propagandową i dyplomatyczną. Pomyślny rozwój zbiórki na Skarb Narodowy umożliwi powiększenie budżetu.

Sesja obecna będzie zarazem ostatnią. Stosownie do postanowień de-

kretna kadencja Rady Narodowej kończy się w maju 1951 r. Nowa Rada Narodowa powstanie w ciągu lata. Jedni rokowania z opozycją, których rząd gorąco pragnie, doprowadzą do porozumienia, to w nowej, czwartej Radzie Narodowej znajdą się przedstawiciele nie tylko 3 stronnictw, tworzących obecną koalicję rządową, lecz również stronnictw opozycyjnych.

### ODPOWIEDŹ OJCA ŚW. NA ŻYCZENIA

(CHIP) W odpowiedzi na życzenia świąteczne i noworoczne, przesłane Ojcu św. przez Prezydenta Rzeczypospolitej, Augusta Zaleskiego, z Watykanu nadeszła odpowiedź następująca:

„Przyjmując życzenia i wyrazy synowskiego oddania, które Wasza Ekscelencja przesała z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, wyrażamy z Naszej strony Nasze ojcowskie życzenia zarówno dla Waszej Ekscelencji osobiście jak i dla wszystkich, których uczył był Pan wyrazi- ciel i dla których z całego serca upraszamy o obfitość łask błogosławieństwa Bożego”.

Pius XII.

## ZBRODNIA KATYŃSKA

W ŚWIELE DOKUMENTÓW

Wydanie drugie znacznie poszerzone i uzupełnione w nowym układzie graficznym — do nabycia w GRYF PUBLICATIONS LTD.

169-171, BATTERSEA CHURCH RD, LONDON, S.W.11 Tel. Battersea 0879

Cena 15/-

(Podwyżka ceny podyktowana została znacznym zwiększeniem objętości i wzrostem ceny papieru na rynku).

Do niedawna w zakresie stosunków polsko-ukraińskich przeważało raczej — od dłuższego już czasu — obustronne milczenie. Ciekawa próba ożywienia dyskusji polsko-ukraińskiej na łamach frankfurckiej „Kroniki“ ustala — za chwilę, gdy pismo to uległo zawieszaniu. Tego stanu rzeczy ci — po obu stronach — którzy nie zrezygnowali z idei porozumienia i współpracy obu narodów, nie mogą uznać za pomyślny. Zwłaszcza w okresie, w którym już nie rok, ale każdy miesiąc i dzień niemal z elementarną siłą o rozbudzenie tej idei wola.

Ten niepomyślny stan był i jest jednak — przejściowo przynajmniej — złem mniejszym, aniżeli głosy kilku pisarzy spośród emigracji ukraińskiej, którzy ostatnio postanowili panujące milczenie przerwać. Pretekstem formalnym dla tych głosów stały się przemówienia gen. Andersa w Ameryce, w których podkreślał dążenie narodu polskiego do odbudowy państwa w granicach z sierpnia 1939 roku. Powtarzamy: pretekstem — gdyż Ukraińcy nigdy nie mogli i nie mogą mieć nadal wątpliwości, jakie jest w tej sprawie stanowisko Rządu R. P. Rząd przypomina ustawicznie światu od 11 lat, że jednym z podstawowych celów, o którego realizację walczy, jest państwowa granica na wschodzie z sierpnia 1939. I inaczej być nie może. Legalny Rząd R. P. mając konstytucyjny obowiązek obrony tej granicy, nie ma tym samym — ex definitione — prawa do zmiany tej granicy. Gdyby sobie to prawo usurpował, przestałby być rządem legalnym, konstytucyjnym. Gen. Anders występował w Ameryce jako rzecznik prawowitych władz państwowych polskich, stąd wysuwany przez niego postulat powrotu Lwowa w granice Rzeczypospolitej — nie mógł stanowić dla Ukraińców niespodzianki.

Głos ukraiński więc, o którym przede wszystkim myślimy, a mianowicie artykuł wychodzący w Paryżu „Ukraińskiego Słowa“ (z dn. 3. 12. 1950) pt. „Chłopska arystokracja“, wywołujący przemówienie gen. Andersa, wywołały w istocie inne przyczyny. Nie będziemy się ich tu domyślać. Pragniemy natomiast wskazać, że gdyby wyrażony w tym artykule kliniczny przejaw nienawiści do Polski posiadającej cechy powszechności w emigracyjnym społeczeństwie ukraińskim, to doprawdy należałoby wątpić o celowości wysiłku jednostek po jednej i po drugiej stronie, zmierzających do pojednania obu narodów.

Dla autora w „Ukr. Słowie“ Polacy w okresie niepodległości 1918—1939 byli „chłopską arystokracją“, ponieważ „bez przerwy zwidywały im się olbrzymie stępy ukraińskie z dużymi folwarkami polskimi, z bezpłatną ukraińską siłą roboczą, z tym ciemnym Ukraińcem, który najwyżej zdolny jest do buntu, lecz zawsze potrzebuje pana polskiego, jedynie powołanego do kierowania nim i zaprzęganego do pracy“. W tym dążeniu streszczała się polska „myśl państwowa“ — „by w r. 1920 osiągnąć swój szczyt, marsz na Kijów, z zamiarem ustanowienia granic z r. 1772“. Dla Polaków więc — czytamy — rozwój wydarzeń w świecie zatrzymał się i zatrzymuje do dziś dnia. „jak o tym świadczy przemówienie gen. Andersa“ — „na 18 wieku“. Ta przeszłościowa orientacja jako państwowy program polityczny uniemożliwiła Polsce — zdaniem autora — zachowanie niepodległości. Polska mogła zachować niepodległość jedynie pod warunkiem „powrotu do polityki, jaką porzucono na początku 14 wieku, t. j. frontem do zachodu“. „Ale prowadzenie takiej polityki wymagało — czytamy — odwrócenia się plecami do wschodu, porzucenia imperializmu przykrytego misją katolicką“. W tym celu Polska powinna była protegować powstanie i utrwalenie się niepodległej Ukrainy, Białorusi i Litwy; w ten sposób Polska zabezpieczyłaby siebie przed moskiewskim imperializmem waleń tych niepodległych państw, na które wówczas padłyby wszystkie siły moskiewskiej“. Polacy tej polityki nie obrali, więc sa „narodem obłąkanych, którzy kichają na geografii swego kraju, na możliwości swych sił narodowych, na potencjał sił swych sąsiadów, ich zasoby gospodarcze, na geografii ich krajów“. I aby nie brk żadnym wątpliwości, jakie uczucia względem Polski żywi autor omawianego artykułu, formułuje on na zakończenie następującą „prawdę historyczną“: „Polska istnieje w Europie po to, by było co dzielić“.

Zdumiewające zakłamanie przedstawionych tu opinii ukraińskiego pisma

STEFAN MĘKARSKI

## CUI BONO?

uzupełnione zresztą jakimś przykrym kompleksem niższości autora w stosunku do Polaków, kompleksem, którego psychologicznym produktem są wypowiedziane przezeń przy końcu obelgi i szyderstwa — jest zbyt oczywiste, aby opinie te służyć mogły jako materiał do dyskusji czy polemiki na przyzwoitym poziomie.

Wystarczy wskazać sprzeczność najkapitałniejszą: „Ukr. Słowo“ z jednej strony uważa, że Polska „odwróciwszy się plecami do Wschodu“ powinna była tworzyć niepodległe państwo ukraińskie, gdy jednak — oczywiście! — nie może pominąć milczeniem idei i czynu Piłsudskiego, który właśnie do realizacji tego polskiego i ukraińskiego postulatów w r. 1920 przystąpił, to wówczas próba tej realizacji natchniasz pod piórem autora ukraińskiego przemiana się w „szczyt“ polskiego „imperializmu“, mającego na celu odbudowę granic Rzplitej z r. 1772...

Ale mniejsza o tę sprzeczność. Czy natomiast rzeczywiście, nie mówiąc już o Polakach, znajdzie się dziś, po 30 latach, choć jeden politycznie myślący Ukraińiec, który szczerze uwierzy w interpretację idei Piłsudskiego

w r. 1920, daną przez „Ukr. Słowo“? Idei, której zwycięstwo najprawdopodobniej oszczędziłoby Europie tragedii, jaką od 11 lat przeżywa?

Ale zwycięstwo wówczas nie było możliwe. Materiał dziejotwórczy, który Piłsudski w r. 1920 zastał w społeczeństwie ukraińskim nie miał w sobie jeszcze głębszej myśli i masowej woli państwo-twórczej. I nie Polska mogła znaleźć wówczas zabezpieczenie dla siebie w „wale państw niepodległych“ na swych kresach. Faktem natomiast jest, że to właśnie już nie tylko państwowy, ale wręcz narodowy był tych społeczeństw — ukraińskiego, białoruskiego czy litewskiego — uległ zagrożeniu w swych podstawach nazajtrzą po upadku Rzeczypospolitej. Doświadczenie historyczne jeszcze raz dowiodło, że był ten jest funkcją istnienia silnego państwa polskiego. Chyba, że „Ukr. Słowo“ uzna, iż dzisiejsza zależność Ukrainy od Moskwy jest historycznie bardziej prawdziwa, bardziej zazdrości i utrwalenia godna.

Ostatnia refleksja pozbawiona jest elementu ironii. W ogóle dziwić się można, że „Ukr. Słowo“ nie zaproponowało — mówiąc po lwowsku —

„sztamy“ p. Melnyko z p. Bierutem. Wszak p. Bierut wraz ze swoim „radzieckim“ sejmem najuroczystej i najformalniej wyrzekł się raz na zawsze Lwowa i województw południowo-wschodnich na rzecz Ukrainy, wszak zniszczył „arystokrację chłopską“ i pozostawia nie tylko arystokratów, ale i chłopów po kątach kolchozów i sowchozów, wszak „odzyskuje“ — jak nam to gorąco zaleca auotr omawianego artykułu — „pozycje na zachodzie, porzucone na początku 14 wieku“, wszak za żarliwą aprobatą tegoż p. Bieruta „ziemie ukraińskie ponownie przyłączono do większości terytorium ukraińskiego“ (cytat z omawianego artykułu „Ukr. Słowa“). Czyż mogło się marzyć kiedykolwiek najskrajniejszym nacjonalistom ukraińskim ze Lwowa, że tak rychło powstanie „państwo polskie“, które w stu procentach zaaprobuje najmaksymalniejszy program ukraiński? Znajdując w „Polsce Ludowej“ p. Bieruta pełną realizację postulowanego w swym artykule programu polskiego w odniesieniu do Ukrainy — paryskie pismo ukraińskie pomija fakt ten znamienym milczeniem i uderza z niepokromioną pasją w emigrację polską, ponieważ gen.

Anders powtórzył w USA niezmienny od lat II-tu postulat odzyskania granicy państwowej na wschodzie Rzeczypospolitej.

Zarówno tamto przemilczenie jak i atak na emigrację — mimo wszelkie niegodziwości, kłamstwa i obelgi pod naszym adresem — traktujemy jako przejaw realizmu w ocenie politycznej. Pisarz z „Ukr. Słowa“ rozumie przynajmniej jedno: że „Polska“ p. Bieruta nie jest Polską narodu polskiego, że np. wyrzeczenie się ziem wschodnich Rzplitej przez agenturę Moskwy nie ma żadnego znaczenia prawnego, że — wreszcie — rzecznikiem oraz mandatariuszem myśli i woli narodu polskiego są od lat jedynastu jego legalne władze państwowe, przebywające na emigracji.

Ale rozumiejąc to, paryskie pismo ukraińskie obrało najgorszą broń w walce politycznej o cele, którym chce służyć: prowokacyjną nienawiść, pospolite kłamstwo. Zastanawiamy się, co, używając tej broni, organ p. Melnyka pragnie osiągnąć? Nie wiemy. Ale wiemy, co stosowanie takiej metody musi obiektywnie wywoływać: pogłębianie wzajemnej niechęci, niwiary w możliwość pojednania obu narodów mimo doświadczeń, które niosą wieki wspólnego nieszczęścia.

Cui bono? Zbyt dobrze wiadomo i nam i Ukraińcom, aby trzeba było kłaść kropkę nad „i“.

KLAUDIUSZ HRABYK

## WE WŁASNYM ZWIERCIADLE

New York, styczeń 1951.

Jedna enuncjacja i jeden krok objasniają nieraz więcej praktyczną wartość politycznej działalności czy postawy — niż długie deklaracje i mowy przesłaniające nadmiarem słów prawdziwe intencje. Tak właśnie, aby zorientować się w drogach Rady Politycznej wystarczy przeczytać „Biuletyn Prasowy“ tak zwanego Przedstawicielstwa tej Rady w Stanach Zjednoczonych, działającego tu pod przewodnictwem p. Stefana Korbońskiego. „Biuletyn“ ukazuje się sporadycznie i — jak czytamy na pierwszej stronie — „jest zarejestrowany w Departamencie Sprawiedliwości“ na zasadzie tak zwanego Foreign Agents Registration Act, przy czym „rejestracja nie jest równoznaczna z aprobatą lub dezaprobatą treści Biuletynu przez Rząd Stanów Zjednoczonych“, ale bez najmniejszej wątpliwości jest równoznaczna z tym, że „Biuletyn“ jest dokładnie czytany przez odpowiednie czynniki amerykańskie i służy im jako jeden z elementów w ustalaniu poglądów rządu amerykańskiego na stosunki, sytuację i ocenę sprawy polskiej.

I stąd nie może być obojętne dla nikogo z Polaków, co redakcja tego rodzaju wydawnictwa pisze o Polsce i o sprawie polskiej w ogóle.

Mamy przed sobą numer „Biuletynu“ z 20 listopada 1950, a w nim wstępny artykuł pt. „Na marginesie pobytu Generała Andersa w Stanach Zjednoczonych“. Artykuł ten niedawno przedrukował w całości nowojorski organ PPS „Trybuna Robotnicza“, co świadczy, że w kolach Rady Politycznej, na tutejszym przynajmniej terenie, przyłożono do niego szczególniejszą wagę.

Artykuł zaczyna się od wstępu jak gdyby historycznego, ale myliby się ten, kto by sądził, że pisać o podróży Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych do Stanów Zjednoczonych i zwycięskiego wodza polskiego spod Monte Cassino — „Biuletyn Prasowy“ przeznaczony nie tylko dla Polaków nawiazę bądź do zbrojnych wysiłków polskich w walce o wolność Polski i innych narodów, albo przynajmniej do wkładu żołnierskiego Polaków w ostatniej, drugiej wojnie światowej. Wstęp „historyczny“ w omawianym artykule polskim na ziemi amerykańskiej ogłoszonym pod koniec roku 1950 w organie Rady Politycznej stwierdza, że Polska była państwem faszystowskim. „Tak, jak ustroje demokratyczne są ściśle i nierozdzielnie — czytamy — związane z istnieniem partii politycznych, tak ustroje totalistyczne, zarówno faszystowski, jak komunistyczny cechuje system monopartyjny. Nasz przedwojenny sanacyjny system rządu zbliżał się i szedł po linii wzorów totalistycznych“.

Ta nuta oskarżania Polski i jej ustroju o „faszizm“ i jednym tchem zestawianie nas z państwami faszystowsko-komunistycznymi, bo nie innego z takiego zestawienia wyniknąć nigdy nie może — jest nam dobrze znana jeszcze z pierwszego okresu po wrześniu 1939, kiedy ówczesna oficjalna propaganda polska z Paryża, za główny cel swojej akcji uznała zożydzenie Polski przed światem, ile tylko wzięło, przy czym na żadnym z inspiratorów tej nieopoczytalnej roboty nie robiło najmniejszego wrażenia, że słowo w tym samym kierunku Niemcy i bolszewicy. W jakiś czas potem zaniechano wprawdzie tego wysiłku nad grabieżaniem pozycji polskiej, ale dokonano go już na tyle precyzyjnie, że miało to swój wpływ na dalszy rozwój wydarzeń.

Nadeszły dalsze lata wojny i bardzo szybko również autorzy polscy tych oskarżeń znaleźli się z kolei pod zarzutem faszyzmu, wytoczonym ze strony Moskwy i w tej atmosferze odbywała się Jalta, w której jednych Polaków usadowiono po stronie „faszystowskiej“, innych uznano przejściowo za demokratów, aby po słynnych „wyborach“ w Polsce zaliczyć do obozu faszystowskiego: już wszystkich bez wyjątku, którzy nie wstąpili prosto do partii komunistycznej lub co najmniej nie uznali grabieżcy sowieckiej dokonanej na Polsce za dzieło jedynie zbawienne dla losów naszego narodu.

Od tej pory jesteśmy już wszyscy — chcąc nie chcąc — „faszystami“ i ani jeden Polak domagający się niepodległości polskiej nie wymiga się spod tego ostrzału komunistycznej i z zarzutu stawianego przez Rosję, że każdy jest wrogiem „demokracji“, który przed i w czasie wojny w taki lub inny sposób przyczyniał się do umacniania wolności Polski.

Faszyzm oznacza w tym wypadku niezależność polityczną nie tylko zresztą Polski, bo „faszystowskie“ są również Stany Zjednoczone, Francja, Anglia i cały świat nie-komunistyczny. Nie można jednak tej sugestii moskiewskiej lekceważyć, bo działa ona na umysł ludzki choćby nie było w niej ani źdźbła prawdy, a już szczególnie nie należy lekceważyć takich oszczerstw, gdy się nie ma dostatecznych środków do pełnej obrony. My, Polacy, na pewno takich środków nie posiadamy i stąd, jeśli posługujemy się tymi, które uda się nam zdobyć, nie powinniśmy wzmacniać szczególnie u obcych wrażenia, że jednak w propagandzie sowieckiej jest jeśli nie cała, to przynajmniej szczypta prawdy. Nie powinniśmy tego robić, tym bardziej, że nawet tej szczypty nie ma ani nie było, skoro właśnie Polska z września 1939 nie tylko stała się

ofiara faszystowskich Niemiec i komunistycznej Rosji, ale pierwsza przeciwna faszystowemu wystąpiła, co jest chyba dostatecznym dowodem, że ani nie była oczkiem w głowie dyktatorów faszystowskich, ani nie przyłożyła ręki do ich latwych sukcesów, ale w ramach swoich możliwości oparla się nie tylko przemocą, ale i hegemonii państw totalitarnych, co nie o wszystkich państwach w Europie i poza Europą dałoby się w każdym okresie powiedzieć.

I oto w roku 1950, w jedenaście lat po wybuchu drugiej, a w przeddzień nowej wojny, „Biuletyn“ Rady Politycznej, a więc trzech stronictw i ich przedstawicielstwa na arenie międzynarodowej, gdzie mamy wszyscy bronić, a nie oskarżać Polskę i jej staronisko zarówno dzisiejsze, jak sprzed lat 11 i 100 i więcej — podejmuje oskarżanie państwa polskiego o tendencje faszystowskie, aby następnie stwierdzić, że Generalny Inspektor Sił Zbrojnych przybył do Stanów Zjednoczonych jest jednym z czynników, który w dalszym ciągu podtrzymuje próby przedłużenia „faszystowskiego“ ustroju w życiu polskim.

Głosi się dzisiaj — czytamy w tym „Biuletynie“ — że obowiązek Konstytucyjny z r. 1935 bez ograniczeń, a równocześnie wszystkie prawie symbole władzy przechodzą w ręce czynnika generalistycznego. Urząd premiera, Generalny Inspektorat Sił Zbrojnych, następstwo Prezydenta i Skarb znalazł się w rękach generalistycznych. Miejsce s. p. Prezydenta Mościckiego zajął p. Zaleski, a miejsce s. p. Marszałka Rydza Smigłego — general Anders“.

Pisząc o samym przyjeździe gen. Andersa do Stanów do Stanów Zjednoczonych „Biuletyn“ denuncjuje: „Przyjechał (gen. Anders) do kraju, który ma nieco odmienne wyobrażenia o demokracji, aniżeli te sfery, w których inieniu przyjechał i tu przemawiał“.

Gen. Anders przemawiał w Stanach Zjednoczonych — co często tu podkreślał — w imieniu wojska i żołnierzy polskich. Amerykanie z „Biuletynu“ Rady Politycznej dowiadują się, że jest to także element niepewny w zakresie swego stosunku do demokracji, co zresztą od dawna twierdzi także Moskwa oświadczając, że mamy tu do czynienia ze zwyczajnymi sługusami kapitalizmu. Opinia sowiecka o samym gen. Andersie jest także powszechnie znana i znalazła swój wyraz podczas pikietowania i występów komunistycznych skierowanych przeciw generalowi w New Yorku, a ostatnio w Brukseli. „Biuletyn“ Rady Politycznej ze swojej strony dołożył teraz swoją cegiełkę i z satysfakcją zakomunikował: „Wizyta gen. Andersa przyczyniła

się bardzo do wyjaśnienia stosunku międzynarodowych czynników amerykańskich do t. zw. ośrodka rządowego (polskiego). Z gen. Andersem rozmawiano na wysokim szczeblu wojskowym... natomiast nie rozmawiano z nim na żadnym szczeblu urzędowej hierarchii politycznej. Wskazano przez tego niedowuznacznie, że nie uznaje się w nim czynnika politycznego i równocześnie nie aprobuje się tego stanu rzeczy, który sfery sanacyjne stworzyły w Londynie“.

Pomijając to, że relacje te nie są ściśle, warto powiedzieć, że jeśli brakowało dotychczas klasycznego przykładu, na czym polegała próba wciągania obcych czynników w nasze sprawy wewnętrzne, to w stanowisku zaznaczonym na łamach „Biuletynu Prasowego“ w New Yorku znalazła ona swój doskonały wyraz.

Z nieukrywaną aprobatą „Biuletyn“ radośnie bowiem stwierdza, że o reprezentacji polskiej mają decydować międzynarodowe czynniki amerykańskie. Międzynarodowe na pewno dla Amerykanów, ale równie na pewno nie dla Polaków, skoro wiadomo, że właśnie międzynarodowe czynniki amerykańskie holdują niestety ciągle jeszcze Jaltę, aczkolwiek w opinii amerykańskiej szerzy się coraz wyraźniej przekonanie o katastrofalnych następstwach jaltanskich układów.

W tej sytuacji dwie sprawy są pewne: 1) że czynniki amerykańskie nie mogą układać reprezentacji polskiej, bo ją ułożą wedle potrzeb swoich, a nie polskich zamysłów i 2) że do reprezentacji polskiej nie powinni wchodzić ludzie o słabych kręgosłupach, którzy już raz w życiu wyrażali zgodę na rozbiór Polski, czyniąc to — jak twierdzą — w nieświadomości, ale mimo to brnąć po tej drodze przez dłuższy okres czasu już w pełnej świadomości swojego błędu. Jeśli nie o wszystkich członach i członkach Rady Politycznej wolno to powiedzieć, to o niektórych należy, aby przeskodzić powierzeniu im po raz drugi zastępstwa interesów polskich. Wśród tych szczególnie wątpliwości mogą budzić pewni nie ostatni liderzy z Przedstawicielstwa Rady Politycznej w New Yorku, którzy wczoraj godzili się na „uznanie“ decydującego wpływu Moskwy w sprawie składu t. zw. „rządu“ polskiego w Warszawie, a dzisiaj pragną wpływ na te same sprawy w Londynie przekazać „międzynarodowym“ czynnikiem w Waszyngtonie.

W tym układzie rzeczy zbliżamy się do wypadków, w których trzeba będzie działać i bronić praktycznie sprawy polskiej przed wrogami, sołusznikami i agentami.

Przeróbki i odświeżania futer.  
Nowe modele futer na składzie.

**POLSKI KUŚNIERZ**  
**LANGER & CO. (FURRIER) LTD.**  
1, NOTTING HILL GATE, LONDON, W. 11.  
Tel.: BAY 3773

Nowo otwarty DZIAŁ KRAWIECKI  
pod kierownictwem mistrza p. Doma.  
Sukna pierwszej jakości na składzie.  
Specjalne ceny eksportowe.

# PISARZ - WYCHOWAWCA

Wszyscy wiemy, kim była Maria Rodziewiczówna dla naszego społeczeństwa przez 82 lata zasłużonego życia, a przez 60 lat działalności pisarskiej — na przełomie tak ciężarych w wydarzenia dziejowe epok, jak koniec 19-go i prawie połowa 20-go wieku.

Urodzona w dobie powstaniowej na ziemi kresowej przeżywa już w swoim dziecinie jeden z największych lrażów i bólów, jakie dziecko przejść może — to jest tragiczną rozłąkę z rodzicami, których za udział w Powstaniu wywieziono na Syberię po konfiskacie całego majątku. Maria przeszła na wychowanie do obcej rodziny, na łaskawy chleb. Jednak Opatrzność czuwała nad dzieckiem, gdyż wychowywało się ono w domu rodziny Skirmuntów (na Polesiu), gdzie ster władzy dzierżyła wdowa po marszałku powiatu i komendantce partii, której Moskale schwytali i rozstrzelali po powstaniu.

Wdowa, zdolawszy uchronić od konfiskaty jedną posiadłość, zdołała wychować Marię na równi z własnymi wnucami — Konstantym Skirmuntem, późniejszym ambasadorem R. P. w Londynie i ministrem spraw zagranicznych oraz z jego siostrą. Stali się oni dożgonnymi przyjaciółmi sławnej pisarki. Walkę o utrzymanie ostatniego skrawka ziemi kresowej w rękach polskich, i to przez samotną kobietę, jej wpływ moralny na otoczenie — opisany przez Rodziewiczównę w „BYLI I BĘDA”, a uosobioną w marszałkowej Hrehorowiczowej, obraz więzi z prawdziwego życia, stał się typową nicią przewodnią myśli i wskazań prawie wszystkich powieści i nowel Rodziewiczówny.

Umiłowanie ziemi, przywiązanie do ojcowizny odziedziczonej po przodkach, oddanie i poświęcenie się całym sercem rodzinie, utrzymywanie polskości ziem kresowych, podnoszenie ich kultury, pomoc materialna i kulturalna współobywatelom bez względu na narodowość i wyznanie — te cechy młodociana pisarka wyraziła nie tylko w późniejszych dziełach, ale i w czynach swego długiego życia. Rodziewiczówna uratowała zrujnowany, odziedziczony po stryju majątek Hruszowa, na Polesiu koło Kobrynia, i stał się on dla niej nie tylko schronieniem, ale i podstawą działalności charytatywnej i obywatelskiej, która wychodziła poza ramy lokalne i dzielnicowe, sięgając dosłownie do wszystkich ziem Rzeczypospolitej oraz wychodźstwa zarobkowego w Westfalii, Francji i w Amerykach.

Dzieła Rodziewiczówny są proste, naturalne i pogodne nawet gdy opisuje grozę okresu klęsk narodowych. Trafiły one zawsze bezpośrednio do szerokiego mas czytelnicych bez poparcia nawet szkoły, rządu lub organizacji. Trafiły w masę drogą samorzutnej reklamy wewnętrznej, od czytelnika do czytelnika, od ust do ust. Przez trzy pokolenia rozchodziły się dzieła Rodziewiczówny bez względu na zabory, środowisko, wiek, zawód i wykształcenie. Prawie wszystkie dzieła autorki były pisane w okresie walki z cenzurą, niektóre z powodu cenzury rosyjskiej musiały być wydane poza granicami Rosji pod pseudonimem „Zmudas” i niezależnie przemycone do Kraju. Powstały one przeważnie

nie tylko z podniety artystyczno-literackiej, ile raczej z narodowej konieczności publicystycznego oddziaływania na społeczeństwo. Do tej kategorii należałyby zaliczyć: „Dewajtis”, „Szary proch”, „Lato leśnych ludzi”, „Czarny chleb”, „Czahary”, „Straszny dziadunio”, „Kądziel”, „Anima Vilis”, „Byli i będą”, „Bracia Barcikowscy”, „Pożary i Zgłiszcza”, „Jaskółczym szlakiem”, „Między ustami a brzegiem pułahu” itp. W Polsce niepodległej autorka napisała tylko kilka powieści, jak „Florian z Wielkiej Hłuszy” i „Niedobitowski z ostatniego bastionu”.

Miarą poczytności dzieł Rodziewiczówny może być fakt wydrukowania kilkunastu wydań większości jej dzieł — raz kompletu 36 tomów kilkakrotnie przedrukowywanego jubileuszowego wydania (nakładem Wydawnictwa Polskiego R. Wegnera w Poznaniu). Biblioteki publiczne i prywatne w Kraju, nie mówiąc o tak popularnych, jak Towarzystwo Czytelni Ludowych, Towarzystwo Szkoły Ludowej, Macierzy Szkolnej, w swej statystyce nieraz stwierdzały, że poczytność Rodziewiczówny stała na pierwszym miejscu.

W niektórych wypadkach ustępowała ona prymat H. Sienkiewiczowi. Rząd Rzeczypospolitej w okresie niepodległości nadał jej komandorię orderu „Polonia Restituta” — za całokształt działalności pisarskiej.

Największą satysfakcją dla autorki — jak opowiadała swym znajomym w czasie okupacji niemieckiej — była rozmowa z warszawskim dorożkarzem. Słysząc wymieniane jej nazwisko i o wację ją spotykające (gdy w listopadzie 1939, po przekroczeniu kordonu niem.-ros. na Bugu, wracała do Warszawy), zapytał, czy nie jest ona przypadkiem tą „Rodziewiczówną, co tyle książek napisała”. Gdy sędziwa autorka potwierdziła jego domysł, powiedział: „Bo i ja też je czytałem, a najczęściej na koźle dorożki, czekając na klienta... Najbardziej podobały mi się te o pracy na ziemi i te przeciw Moskalom”.

Po upadku powstania warszawskiego, wywieziona przez Niemców z resztą ludności Warszawy, dotarła sędziwa autorka do domu swych przyjaciół pod Częstochową, gdzie z powodu ogólnego wyczerpania i zapalenia płuc zmarła w dn. 9 listopada 1944.

Dzieła jej, o tematyce jakże aktualnej i nieprzemijającej, zaledrowały pod strzechy“.

R. W.

## „UL. PODWALE 7”

Londyn, w styczniu.

Jeszcze żywo w oczach mamy sztukę W. Budzyńskiego „Noc przemieniała”, gdy oto Teatr Polski im. J. Słowackiego pokazał nam w „Ognisku” nowy utwór sceniczny E. Chudzyńskiego pt. „Ul. Podwale 7”, również osnuty na tle życia w Polsce. O ile pierwsze widowisko starało się jednak nawiązać do bieżących aktualności i dodać widzowi otuchy, o tyle drugie oparte o przeżycia z powstania warszawskiego najwidoczniej nie miało na oku żadnych celów ubocznych, poza zainscenizowaniem wspomnień z niedalekiej wiaży przeszłości. Nie mniej pierwsza sztuka wydaje się posiadać większe wartości czysto sceniczne.

Chudzyński miał ciekawy pomysł, by pokazać nam zachowanie się kilku wplątanych w walkę postaci, które bombardowania zasypały nagle w piwnicy zajętej na punkt sanitarny A. K. W tym potrzasku więc umieścił kapelan oddziału ks. Marcina (Ratschka), sanitariuszkę Hankę (Arczyńska), żołnierza A. K. Felka (Mirecki), rannego jeńca niemieckiego (Sławiński) i sowieckiego oficera łącznikowego Wasyla (Rewkowski). Ale tej sytuacji nie potrafił wyżykać.

Nie tylko nie ma zawiązku akcji i całe postępowanie bohaterów sztuki ogranicza się do reakcji na wydarzenia bojowe spoza sceny, ale również wszystkim postaciom brak pogłębionych psychologicznie charakterów scenicznych. Są to przedmioty, a nie podmioty akcji dramatycznej. Dlatego też poza ożywioną przez grę Mireckiego osoba żołnierza i dobrze podkreślona przez charakterystykę i wymowę sylwetka Wasyla w wykonaniu Rewkowskiego, wszyscy wypadli bardzo błado, wręcz papierowo.

Problem sprowadzony do dylematu:

odkopia, czy nie odkopia, w tych warunkach znajduje tylko wyraz w kolejnych odruchach nadziei i rozpacznie powiązanych treściowym wątkiem. Nie znaczy to, by był spokój lub cisza na scenie. Wręcz przeciwnie. Ciągłe coś slychać, lub coś się dzieje. Zaczyna się od dźwięków „Warsaw Concerto” i odgłosów bombardowania, trwają dzwonki telefoniczne, padają rozkazy, zakłada się opatrunki, daje strzyżki, gasi i zapala światło, pije się, gra w karty, śpiewa, modli, bije. Wśród mnóstwa na ogół nie nie znaczących zabiegów upływa cała sztuka, której bohaterowie są zasypani przez z góra dwie doby i czekają na ratunek. A w tej krzątaninie ginie nawet próba wydobycia w drugim akcie cech właściwych Polakom, Niemcom i Rosjanom, lub rozwinięcie dyskusji.

Dopiero pod koniec 3. aktu wybuchła zupełnie nieprzygotowany psychologicznie lub dramatycznie konflikt z bolszewikiem, na tle jego nagłych zakusów, aby jeszcze raz przed śmiercią nasycić swe żądze. W obronie sanitariuszki pada polski powstaniec zastrzelony przez bolszewika, dekadentna sekunde przed nawiązaniem kontaktu ze światem zewnętrznym przez zasypanych. Sztuka kończy się więc nie zaskakującym widza nawróceniem się oficera sowieckiego, padającego na kolana i żegnającego się krzyżem świętym.

W ten sposób sytuacja, która mogła być ramą dla ciekawej analizy, refleksyj, lub interesującego spłotu wydarzeń, rozwikłanych w tej piwnicy o „drzwiach zamkniętych”, stała się zaledwie sposobnością, dla pokazania a-negatywnej przygody. Jakkolwiek przebieg jej może być wiarogodny, artystycznie jest nieprzekonywująca. Tak, iż nie tylko budowa sztuki i jej tekst, ale również gra większości aktorów nie zdołała nadać całości rzetelnych wartości widowiskowych.

Gra była tego typu, iż nieświadomy widz zaledwie mógłby się domyśleć, że oficera niemieckiego gra młody adept sztuki aktorskiej, tak mało lub wcale nie odbijał od innych. Ani p. Arczyńska, ani p. Ratschka nie weszli w swe role. Może się w nich źle czuli, może im nie odpowiadały? Kto wie? W każdym razie pamiętamy ich z ról o wiele lepiej zagranicy, żeby tylko wspomnieć „Samych swoich” i „Trzy wiosny”.

Po p. Chudzyńskim, jako autorze „Trzech wiosen”, mogliśmy się spodziewać rzeczy scenicznie bardziej dojrzałej. Najwidoczniej swą pracę dramatyczną prowadzi wciąż w zbyt dużym odosobnieniu nie tylko od tego, co się dzieje w twórczości teatralnej na szerokim świecie, ale nawet i od tego, co osiągnięto wartościowego w polskim dramato pisarstwie.

Dekoracje p. J. Smosarskiego proste w pomysł, były surowe i celowe. Prace reżysera p. L. Kiełmowskiego zmogły braki tekstu i obsady.

(Or)

# Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

## POD ZNAKIEM PLASTYKI I FILMU

Londyn, 21 stycznia 1951.

Nasze życie kulturalne odbywa się niejako w trzech fazach: raz dzielimy się zdobyciami między sobą, raz staramy się udostępnić nasze dobra obcym, to znów wreszcie staramy się wchłonać i przyswoić sobie cudzy dorobek. Tym razem znaleźliśmy się niejako w trzeciej fazie i to w związku z wysunięciem się spraw plastycznych na czoło uwagi powszechnej. Jest to właśnie okres nadzwyczaj ciekawych wystaw obcych, jak Holbeina i Szkoły Paryskiej w brytyjskiej Akademii Sztuk Pięknych, Malarstwa Francuskiego XIX w. w New Burlington Gallery, Rembrandta w National Gallery i w. in. Jest nawet wystawa polskich plakatów w księgarni Foyles'a. Nie zamierzając omawiać tych wszystkich zbiorów, chcemy przejść od razu do próby zbliżenia do nas wielkiego zjawiska plastycznego, jakim jest malarstwo Rembrandta.

Zadania tego podjęła się dr K. Lankorońska, która 17 bm. rozpoczęła cykl odczytów śródowych w YMCA, poświęconych wybranym dziełom Rembrandta ilustrowanych przezoczami. Na pierwszy ogień poszła „Lekcja Anatomii Prof. Tulpa”, którą prelegentka wszechstronnie omówiła na tle danych biograficznych i stosunków społecznych. Uwzględniając wartości kompozycyjne tego dzieła, porównała je do podobnych mu prac ówczesnych z zakresu tzw. portretu grupowego. Pozwoliło to od razu uwytknić w ogólnych zarysach sylwetkę tego najbardziej spirytnalnego malarza holenderskiego żyjącego przeważnie poza swym społeczeństwem. Następnym wykładem zapowiedziany został na 7. II. br.

Jeśli chodzi o pokrewną dziedzinę plastyki, fotografię, to w jej zakresie rozwijają się normalnie prace kole fotograficznego przy YMCA. W ich wyniku odbędzie się 27 bm., przełożony z 5 bm. wieczór konkursowy, na którym przedstawione będą i wyróżnione najlepsze prace nadesłane do oceny.

W dziale sztuki filmowej, opartej również w dużej mierze na walorach graficznych, pokazanych w ruchu, doszło nie tylko do wyświetlania obrazów polskich, jak film. p. t. „Pod Twoją Obronę” z udziałem Paderewskiego-

go. Pochwalić się możemy też nowymi przykładami przenikania młodych artystów polskich do sztuki filmowej. Najpierw więc wymienić należy p. Gwido Boruckiego, który, występując już pod pseudonimem Lorraine, otrzymał teraz poważniejszą rolę w nowym filmie angielskim. Równocześnie p. Janina Katelbach zaangażowana została do odegrania drugiej roli w filmie hiszpańskim. Najpierw przewidziany był jej udział tylko w wersji angielskiej, ale potem powierzono jej również rolę w wersji hiszpańskiej. P. Katelbach wyjechała natychmiast przez Paryż do Madrytu, gdzie rozpoczęło się już nakręcanie tego filmu.

Wracając do wspomnianej wystawy polskich plakatów u Foyles'a, na którą składa się około 80 eksponatów przeważnie z lat dawniejszych, nie przekraczających 1949, nasuwają się co najmniej dwie uwagi: że wystawa ta przypominając o istnieniu doskonałych polskich grafików, którzy swe najlepsze osiągnięcia uzyskali już przed wojną, pod względem doboru tematyki świadczą o wzmagaającym się nacisku reżymowym na życie artystyczne w Kraju. Nagromadzone więc przeważnie afisze teatralne, lub o innych imprezach kulturalnych, których charakter i zakres został ograniczony do zadań ściśle związanych z propagandą komunistyczną. Oczywiście wystawa nie odzwierciedla właściwych nastrojów i dążeń kraju. Szkodliwość tej imprezy łagodzi fakt, iż sale wystawowe świecą pustkami i wystawa sama nie wzbudziła zainteresowania wśród publiczności londyńskiej.

(1)

### NAJLEPSZE ANGIELSKIE MATERIAŁY WELNIANE

na garnitury, palta, suknie wysyła do Polski, Niemiec i za „linię Curzona“

**TAZAB & CO. LTD.**  
54, HANS PLACE, LONDON, S.W.1  
Cenniki i kolekcje próbek na żądanie

## KULTURA Nr. 1/39

Ukazał się nowy numer największego polskiego miesięcznika na emigracji, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.

Numer zawiera:

I. M. BOCHENSKI, O. P. — Biblia i brewiarz. J. SERECH — Młodzież czwartego Charkowa, M. CZAPSKA — Rozważania hamburskie. X. W. MEYSZTOWICZ — Przedłużamy historię Polski. T. TERLECKI — Widz i aktor. J. CZAPSKI — „It is our custom”. K. BRZÓSKA — Sytuacja gospodarcza Polski: Plan sześcioltni. J. MIEROSŁAWSKI — List z Wyspy. T. S. — Z notatnika. LONDYŃCZYK — Kronika emigracyjna. S. LUBODZIEK — Sprawa Michała Żymierskiego. W. A. ZBYSZEWSKI — Laureat Nobla. M. SOKOLNICKI — Z wysokiego posterunku. J. LUBODOWSKI — Ogród Getsemański. J. ŁYSINA — Z ostatniej chwili. INDEKS AUTORÓW I TEMATÓW ROCZNIKA „KULTURY” za r. 1950 i in.

Cena egzemplarza:

We Francji — 120 frs.; w W. Brytanii — 3 sh.; w U. S. A. i Kanadzie — 0.75 dol.; w Niemczech — 2.50 DM.; w Argentynie — 6 peso.

Przedstawicielstwa:

W W. Brytanii — GRYF Publications, Ltd., 169, 171, Battersea Church Road, LONDON, S. W. 11.

W Argentynie — J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ, 641 Av. Leandro N. Alem, BUENOS AIRES.

W St. Zjedn. — S. DZIARCZYKOWSKI, 414 Prospect Ave, BROOKLYN 15, N. Y., i in.

W Kanadzie — H. R. RADOMSKI, 83 Front Street E., TORONTO, Ont.

W Australii — VISTULA (Aust.), Pty. Ltd. — 77, Pitt Street, SYDNEY.

W Szwajcarii — Zbigniew MAŁECKI, 8, Kistlerweg, BERN 16.

Warunki prenumeraty, ceny poszczególnych egzemplarzy i dalsi przedstawiciele wymienieni na przedostatniej stronie okładki każdego numeru.

UWAGA: NASTĘPNY NUMER „KULTURY” — TAK JAK CO ROKU — UKAŻE SIĘ W POŁOWIE LUTEGO W ZWIEKSZONEJ OBJĘTOŚCI JAKO NUMER PODWÓJNY LUTY/MARZEC.

### „RAJ PROLETARJACKI”

Książka pod tym tytułem wzbudziła zromaziałą sensację na rynku księgarskim. Autor — FRANCISZEK GONCZYŃSKI — odbiegł od szablonu opisów rzeczywistości sowieckiej dając obraz życia „sowieckich ludzi wolnych” pełen humoru a zarazem tragicznej prawdy.

Cena na Wielką Brytanię 9/6.

**GRYF PUBLICATIONS LTD.,**

169, 171, Battersea Church Road, London, S.W.11

zamawiać można także u przedstawicieli „ORLA BIAŁEGO”.

## Powodzenie powieści „Diabeł w Raju”

Dowiadujemy się z zadowoleniem, że ostatnia powieść Tadeusza Wittlina zyskała sobie doskonałe przyjęcie na terenie Belgii. Najpoważniejszy z dzienników belgijskich „La Libre Belgique” drukuje powieść w odcinkach na pierwszej stronie. Oto co „La Libre Belgique” napisała o książce i autorze:

„Należałoby się spodziewać, że człowiek, który tyle przeżył w Sowietach co Tadeusz Wittlin nie będzie mógł odmalowywać rzeczywistości sowieckiej inaczej niż w kolorach czarnych i w słowach pełnych goryczy. A jednak autor „Diabła w Raju” postępuje zupełnie inaczej. Z wrodzonym poczuciem humoru szybko dostrzega w tragicznym życiu sowieckim mnóstwo rysów nieprawdopodobnie komicznych... opowiada tyle epizodów z życia codziennego o tak nieprawdopodobnym komizmie, że chwilami wydawać by się mogło, iż są one tworem fantazji. Wszystkie jednak o-

ne są ściśle sprawdzone i każdy kto zna Sowiety i ich obozy niewolniczej pracy pozna od razu, że chodzi tu o sceny typowe dla współczesnej sowieckiej rzeczywistości“.

„Diabeł w Raju” ukazał się w wydaniu książkowym w języku angielskim i francuskim już w najbliższym czasie. Przygotowuje się również wydanie polskie. Trudności wydawnicze szupłego rynku emigracyjnego i stalego braku poważniejszych kapitałów obrotowych spowodowały konieczność sfinansowania części kosztów drogą subskrypcji. Należy mieć nadzieję, że z upływem jej terminu t. j. w dniu 15 lutego wyniki umożliwią przystąpienie do druku.

„Diabeł w Raju” w przedpłacie kosztuje 10 szylingów. Zamówienia wraz z należnością przekazywać można do Gryf Publications Ltd., London, 169-171, Battersea Church Road, lub do przedstawicieli „Orla Białego” na terenie innych krajów.

STANISŁAW BIEGAŃSKI

# NA MARGINESIE ROKOWAŃ Z MOSKWA W R. 1941

W ostatnich tygodniach pojawił się szereg artykułów i notatek w sprawie umowy polsko-sowieckiej z 30 lipca 1941 r. Zapoczątkował je p. Kaz. Okulicz rozprawką w „Niepodległości”, po czym nastąpił odczyt prof. St. Stronńskiego w Inst. im. gen. Sikorskiego, a wreszcie artykuł p. Aleks. Bregmana w „Dzienniku Polskim” oraz dwie notatki uzupełniające w formie listów do redakcji (gen. Kukiela i red. Okulicza).

Rozpatrywanie niedawnych zjawisk dziejowych w formie zbliżonej do metody badania historycznego należy uważać za objaw wysoce dodatni. Dostarcza bowiem ono zazwyczaj nowych elementów czy to w formie źródłowej, czy też tradycji ustnej, a ponadto umożliwia skonfrontowanie sprzecznych opinii i uznanie przynajmniej faktów oczywistych. Z niedawnej naszej przeszłości — 20-letniej niepodległości — należy przypomnieć głęboki i pojedynczy wpływ badań źródłowo-bezstronnych, prowadzonych przez towarzystwa historyczne we Lwowie i Poznaniu nad tak drażliwymi zagadnieniami jak listopadowa obrona Lwowa w 1918 r. (pod kierownictwem śp. mjr. E. Wawrzkowicza) oraz powstanie wielkopolskie w zaraniu 1919 r. (pod przewodnictwem inż. Z. Wieliczki i śp. dr. W. Lewandowskiego), a ponadto studia — częściowo tylko ogłoszone drukiem — Wojsk. Biura Historycznego nad bitwą warszawską.

Artykuł p. K. Okulicza cechuje wykorzystanie bardzo obfitej kopalni archiwalnych, w obrębie których weszły nie tylko akta państwowe, lecz również ówczesne oceny i wyswietlenia prywatne oraz odgłosy prasy. Autor starał się postawić zagadnienie umowy z 30 lipca na płaszczyźnie konstytucyjno-państwowej; w następstwie tego wywody jego liczą się z dokonaniem aktu politycznego, lecz wobec braku pełnomocnictwa Prezydenta Rzeczypospolitej zaprzeczają w nim mocy prawa międzypaństwowego. Należy tylko żałować, że autor — w dążności do uogólniania — przedstawił w zbytnim skrócie sam przebieg wahań w rokowaniach obu stron, a natomiast pokusił się o charakterystykę gen. Sikorskiego wykraczającą poza obręb tematu i materiału rozpatrywanego. Trzeba jednak przy tym wziąć pod uwagę, że p. Okulicz skłaniał się bardziej ku naświetleniu prawnopolitycznym niż ściśle historycznym.

Ocena prof. Stronńskiego miała charakter repliki na zarzuty p. Okulicza w stosunku do gen. Sikorskiego. Jako podstawę wyjściową obrał porównanie treści umowy z 30 lipca z punktami wstępnej rozmowy gen. Sikorskiego z amb. Majskim w dniu 5 lipca, które to zestawienie ma świadczyć o wielkości ustępstw sowieckich. Poza tym prof. Stronński uzupełnił i naświetlił odmiennie od p. Okulicza incydent z projektem utworzenia armii polskiej na terytorium Z. S. R. R. w

r. 1940 oraz podkreślił fakt zgody gen. Sosnkowskiego i min. Zaleskiego na zawarcie paktu z Rosją (zaznaczony na posiedzeniu Rady Min. w dniu 21. VII. 1941.) jako przejaw zmienności opinii tych osób oraz dowód aprobaty polityki gen. Sikorskiego.

Redaktor A. Bregman w artykule swym podjął pytanie publicystyczne — czy należało podpisać pakt z r. 1941? Uwydatnił on specjalnie nacisk brytyjski na zawarcie tej umowy oraz głębokie skutki polityczne ze strony Albionu w razie odmowy polskiej akceptowania układu; ponadto podkreślił on liczenie — zarówno zwolenników jak i przeciwników układu — na rozgromienie Rosji, które nakazywało obu stronom przewidywać chwilowe tylko korzyści czy też straty. W takim zestawieniu czynników odpowiedź p. Bregmana na postawione pytanie należy rozumieć zapewne twierdząco.

Wobec tak sprzecznych sądów trzeba sprawdzić przede wszystkim podstawę ich przesłanek, a więc fakty historyczne, następnie dać odpowiedź — w granicach rzeczywistości dziejowej — jakie czynniki przyczyniły się do osiągnięcia takiego, a nie innego układu oraz jakie przewidywania wysuwano przy podpisywaniu umowy?

W zakresie elementów dziejowych składających się na rokowania o układ z 30 lipca uderza przede wszystkim niejasne sformułowanie istniejących stosunków polsko-sowieckich. W czasie poprzedzającym wojnę niemiecko-rosyjską, a nawet po jej wybuchu, szef rządu polskiego kilkakrotnie mówił o faktycznym stanie wojny między Związkiem Sowieckim a Polską, lecz wystąpienia te ograniczyły się do forum internun. Natomiast nasze sfery dyplomatyczne twierdziły (w notach i memoriałach) wielokrotnie tylko o bezpośredniej agresji i zerwaniu stosunków dyplomatycznych dokonanych przez Sowiety w czasie między 17 września a 2 listopada 1939.

Tak też ujmował zagadnienie projekt umowy polsko-sowieckiej, przedstawiony przez nasze Min. Spraw Zagr. dnia 9 lipca 1941; mówił on tylko o unieważnieniu traktatów z 23 sierpnia i 28 września 1939, podobnie jak „i innych umów oraz aktów następujących, dotyczących Polski” celem nawiązania stosunków dyplomatycznych, zerwanych przez wypadki z września 1939. Podobną opinię o braku stanu wojny między Polską a Związkiem Sowieckim wyrażają też znaney prawa międzynarodowego zarówno polscy (prof. W. Komarnicki) jak i obcy (prof. T. A. Taracouzio i B. Montanus), tymierając przy tym przeważnie normy zachodnich sto-

sunków państwowych Sowietów.

W każdym razie trzeba zaznaczyć, że brak nawiązania w układzie z 30 lipca do jakiegokolwiek traktatu dwustronnego (między Polską a Sowietami) czy też międzynarodowego, przy równoczesnym poruszeniu zmian terytorialnych tylko w obrębie stosunków niemiecko-sowieckich, ułatwił dość poważnie możność macenia spraw następujących przez Kreml.

Dalszym czynnikiem wyswietlającym powody uzyskania takiego a nie innego układu był zmienny stosunek kontrahenta polskiego do brzmienia artykułu 1, stanowiącego najistotniejszą treść całości (punctum saliens). Zagadnienie to próbowano formułować w dwa sposoby. Jeden, szerszy, mówił o unieważnieniu wszelkich aktów dokonanych przez Związek Sowiecki w zakresie zmian terytorialnych w Polsce, a więc nie tylko z Niemcami, lecz również z Litwą (10 paźd. 1939) i drogą ustawodawstwa wewnętrznego (1 i 2 list. 1939).

Drugi wariant był ciśniejszy, mówiąc o anulowaniu dwu względnie więcej traktatów sowiecko-niemieckich z 1939. Oczywiście mogła istnieć ewentualność nie tylko negatywnego wyrażenia się zaborów, lecz także pozytywnego rzutowania stosunków w przyszłość, lecz w tak szerokim ujęciu zagadnienie nie było w ogóle poruszone, czyli zadowolono się bieżącym modus vivendi. W następstwie tego układ zawarł w swej treści zasady wzajemnej pomocy w toczonej się wojnie, z minimalnym uregulowaniem podstawy prawnej stosunków wzajemnych i środków wiodących ku temu celowi.

Wyrazem pierwszego ujęcia była nota polska złożona min. Edenowi 8 lipca i projekt umowy polsko-sowieckiej z dnia następnego, które podkreślały konieczność powrotu do stanu sprzed września 1939. W tymże duchu restytucji granic poprzednich gen. Sikorski wystąpił: 11 lipca, w czasie rozmowy z p. Majskim, 17 lipca, przy prawkach własnoręcznych do projektu min. Edena; wreszcie 21 lipca, przy uchwale Rady Ministrów, mówiącej o anulowaniu przez Związek Sowiecki „wszelkich traktatów, dotyczących zmian terytorialnych w Polsce zawartych od lipca 1939”. Tutaj należy podkreślić, że zgoda na to brzmienie ukła-

du ze strony gen. Sosnkowskiego oraz ministrów Zaleskiego i Seydy zawierała zupełnie inną treść niż późniejszy układ z 30 lipca. Ten ostatni nie obejmował bowiem explicite traktatów polsko-niemieckich, a interpretacja p. Majskiego w czasie rokowań dwukrotnie (5 i 11 lipca) zapowiadała wyraźne otwarcie kwestii granic.

Natomiast drugi sposób znalazł również swój wyraz w wystąpieniach przedstawiciela rządu polskiego i to w przeplataniu z pierwszym. Do takich kroków trzeba zaliczyć pierwsze, bezpośrednio zbliżenia polsko-sowieckie w dniach 4 i 5 lipca (Sikorski—Eden—Majski, następnie instrukcje szefa rządu z 14 lipca oraz rozmowę dnia następnego gen. Sikorskiego z min. Edenem (w obecności min. Zaleskiego), a ponadto list naszego premiera do Edena z 19 lipca, wycofujący poprzednie żądania co do granic i anulowania innych traktatów, wreszcie uchwałę Rady Ministrów z 26 lipca, przyjmującą milcząco artykuł 1 w obciętym brzmieniu o unieważnieniu traktatów tylko sowiecko-niemieckich z 1939.

W tym zestawieniu dwu stanowisk samego rządu widoczne jest, że przeskakiwanie przedstawicielstwa polskiego z jednego szczebla na drugi osłabiło wydatnie jego pozycję, a ponadto pozwoliło Związkowi Sowieckiemu i W. Brytanii powoływać się na raz poczynione ustęstwa polskie i grę przeciw Rzeczypospolitej po linii jej najmniejszego oporu. Rozdwojenie opinii polskiej i usunięcie jej od odpowiedzialności doprowadziło do nerwowych odruchów widocznych w niewłaściwej formie układu (użycie słów „amnestia”, „jeńcy wojenni” itp.) i w nieuwzględnieniu interpretacji jego nawet z W. Brytanią.

Przy wysuwaniu tych ujemnych osądów o sposobie prowadzenia rokowań trzeba jednak zaznaczyć, że opierają się one od 12 lipca poczynając na polskich aktach relacjonujących bezpośrednio rokowania brytyjsko-sowieckie i stąd też wymagają uzupełnień przez dokumenty tych kontrahentów, względnie co najmniej przez wspomnienia głównych obcych aktorów wydarzeń. Tym niemniej już obecnie można mówić o ujemnym wpływie traktatu o wzajemnej pomocy bry-

tyjsko-sowieckiej z 11 lipca oraz asenkuracji czesko-sowieckiej z 17 lipca na toczne rokowania. Dalej zaznacza się zakulisowe działanie obcych agentów, ułatwione ogromnie przez wyrzucenie się prowadzenia spraw własnych przez rząd polski na rzecz pośrednictwa brytyjskiego (od 12 lipca).

Wreszcie w świetle posiadanych dowodów można pokusić się o twierdzenie, że tak szeroko zazwyczaj omawiane naciski brytyjskie na zawarcie umowy były raczej wynikiem polskiej metody prowadzenia rokowań i znalezienia wyjścia z impasu, niż realnego narzucania warunków przez Downing Street. Nasze postępowanie nie wpłynęło przede wszystkim na niesfinalizowanie — w myśl obowiązującego traktatu — pełnej gwarancji polskich granic przez W. Brytanię i Stany Zjednoczone.

A ponadto trzeba zaznaczyć, że za mało mówiliśmy w ówczesnej prasie o sowieckiej agresji wrześniowej i aneksyjnych plebiscytach październikowych jako dowodach wiary Związku Sowieckiego, że nie zwracaliśmy tam dostatecznej uwagi na sowiecki rozwój imperializmu, jego rosnącą zachłanność małych narodów, a ponadto zmianę wielu pojęć prawnych (agresora, aneksji, federacji itp) w kierunku zdradzającym przygotowania zaborcze.

Te ujemne właściwości zwiększyłyśmy tylko przez podpisanie układu. Wzrosła wzajemna nieufność na emigracji, pękło do reszty porozumienie stronnicze, zwiększyły się wpływy obce na politykę rządu, wreszcie zaciążyło ukrywanie istoty prawdy układu, gorzkie, ale prawdy.

Stopień naszych niedociągnięć i stosunek ich do polityki wielkich mocarstw przeciw traktatowi rykiemu, to zagadnienie oczekujące odpowiedzi od badaczy w czasie najbliższym; oby to nastąpiło zanim dalszy przebieg wydarzeń postawi nas wobec analogicznej scenarii, lecz tym razem zaaranżowanej z odwrotnym stosunkiem Niemiec i Rosji.

Jeśli wykroczymy poza obręb rozważań historycznych i wejździemy w sferę publicystyki, to wówczas — uznając potrzebę zawarcia jakiejś umowy dla ratowania naszych wygnanych i deportowanych — na czoło wysunie się pytanie, czy bez narazenia się na zerwanie traktatu polsko-brytyjskiego (podstawy naszej ówczesnej polityki) można było zwalczać polityką niwelowania małych narodów prowadzoną przez wielkie mocarstwa. Naszym zdaniem — tak!

## „EASTERN QUARTERLY”

Rozwój wypadków na arenie międzynarodowej w ostatnich czasach uwytkił obowiązek spoczywający na publicystach i naukowcach pochodzących z krajów zajętych przez Sowietów. Obowiązkiem tym jest informować Zachód o sprawach krajów, które tak chętnie określa się dziś pogardliwym mianem „satelitów” sowieckich, a o których Zachód ciągle jeszcze wie bardzo mało a nieraz to co uważa za informację jest niczym innym niż bądź to podsuniętą sprytnie propagandą sowiecką, bądź też biurkowym wymysłem niedouczonej publicystów własnych u których ignorancja idzie o lepsze z zarozumiałością.

Niewiele jest tego typu źródeł informacji. Z tym większym też zadowolaniem przyjmować należy regularne ukazywanie się „Eastern Quarterly”, czasopisma wydawanego w języku angielskim i grupującego wokół siebie cały szereg publicystów politycznych i historyków czasów nowych miary naprawde nieposłędnej. Reprezentowani są wśród nich obywatele wszystkich krajów z za „Żelaznej Kurliny” i to nie tylko z terenu „Miedzymorza” lecz i członkowie narodowości z dawien dawna podbitych przez Rosję.

Ostatni — styczniowy numer kwartalnika przynosi bogaty materiał cenny także i dla czytelnika polskiego, z reguły znacznie lepiej obznajmionego z zagadnieniami Europy Wschodniej. Z prac na czoło, zarówno pod względem opracowania jak i metody wykładu wybija się artykuł Slobodana Yo-

vanovicza, znanego historyka jugosłowiańskiego i b. premiera p. t. „Tito i Mocarstwa Zachodnie”. Z żelazną logiką odslania autor prawdę kryjącą się za „flirtem” Zachodu z „heretykiem” komunizmu, której treść leży w dziwnym przekonaniu, że jest pur sang komunista pokłóconym z Kremlen. A przecież, stwierdza Yovanovicz, poparcie narodu jugosłowiańskiego dla Tity jest mitem tworzonym przez naiwnych, naród jugosłowiański nie stoi wobec alternatywy „Tito lub Kreml”, lecz ma do wyboru jeszcze możliwość trzecią — ustrój demokratyczny, któremu na przeszkodzie stoi właśnie Tito z swym aparatem totalistycznego terronu.

Praca Yovanovicza jest powiewem świeżego powietrza na tle nonsensów wypisywanych ostatnio na temat Tity i titoizmu przez publicystów amerykańskich i angielskich, zwłaszcza tych ostatnich.

Z pozostałych artykułów szczególną uwagę zwracamy na pracę D. N. Ciotori, Rumuna, p. t. „Po pięciu latach”, uderzający głębią analizy ustępstw Zachodu wobec Sowietów i na prace Ryszarda Wragi o emigracji rosyjskiej, niekoniecznie białej, która wyróżnia się starannym uszeregowaniem informacji.

Język angielski poprawny jest jednak często zbyt dosłownym tłumaczeniem by był lekki w czytaniu, zwłaszcza dla czytelnika nie znającego języka, w którym pisany był oryginalny

Lato 1944. Lwów. Wyjazd do Warszawy zostaje postanowiony z dnia na dzień. Na szybkość decyzji wpływa cała sytuacja we Lwowie, który z każdym dniem staje się coraz bardziej frontowym miastem. Bolszewicy zbliżają się szybko. U Niemców widać duże zaniepokojenie i zdenerwowanie. Ewakuują biura i urzędy. Przechuwamy więc, że zajęcie Lwowa ponownie przez bolszewików jest kwestią paru tygodni. Chcemy więc z matką, zanim to nastąpi, zobaczyć jeszcze babcię, Stasia i Warszawę. Pociągi między Lwowem i Krakowem kursują z dużym opóźnieniem. Na stacji we Lwowie odbywają się sceny dantejskie o zdobycie bodaj odrobiny miejsc w jednym z dwu wagonów dla „nicht-deutschów”. W Przemyslu nasz pociąg mija się z całym transportem wojska i amunicji jadącym na front. Na stacji panuje ciemność i cisza. Nad nami krąży sowieckie samoloty wywiadowcze.

W Krakowie witają nas radośnie. Tu front nie dał się jeszcze we znaki. Natomiast panuje radość, że Niemcy dostają na skórkę. Przeważa zdanie, że Niemcy to najstraszniejsi okupanci. a z sowietami „będzie się można jakos dogadać”. Patrzą z przerażeniem na mówiących. Milczą. Czy można komuś, kto nie zna Rosji i bolszewików wytłumaczyć, co oni przynoszą? Rannym pociągiem jedziemy do Warszawy. Już od połowy drogi zaczyna się robić w wagonie ciasno. Drzwiami i oknami ładują się do przedziału ludzie z workami, tobołami, plecakami. To dostarczyciele żywności do stolicy. Bacznie obserwują znaki dawane z okien pociągu wracającego z Warszawy. Zależnie od nich orientowano się, czy jest na dworcu łapanka, czy też można jechać spokojnie. Nastroj staje się rodzinny. Jakiś chłopiec zaczyna śpiewać „Tę piosenkę, tę jedyną”. Wszyscy ją nucą razem z nim. Na dworcu wskakuje do wagonu gazetciarz. Kupuje gazetę, za którą każe mi płacić podwójną cenę. Widząc

BARBARA MĘKARSKA

## WE LWOWIE

moje zdumienie, śmieje się i mruga: „Ja byle za te gazetki dał i pięć razy tyle, proszę czytać”. Czytam i oczom nie wierzę. Ofensywa aliantów na Francję zaczęła. Wybiegam przed dworzec. Pod megafonami grupy ludzi. Każdy stara się ukryć podniecenie pod maską obojętności.

Stas wita nas w drzwiach. Wyrósł. Poważna, spokojna twarz. Te same czarne oczy. Tyle lat. Tyle przeżył dzieł nas i łączy. Mówimy od razu o wszystkim. Przede wszystkim o ofensywie. Wieczorem siedzimy w pokoju Stasia. Stas mówi o ostatnich miesiącach od zabrania ojca. O staraniach, nadziei, tęsknocie. Patrzą na niego, jak mówi. Przecież rozstaliśmy się parę lat temu jako dzieci. Jeszcze wtedy Stas rozalał się prawie do łez, gdy wołało się na niego „Stasiu-Pitasiu”. A teraz z każdego ruchu i wyrazu twarzy można odczytać tę dojrzałość i pewność, jaką nabywa się tylko w ciężkiej walce z życiem. Dziwnie ciężka i trudna jest młodość raszego pokolenia, wychowanego w dzieciństwie w najpiękniejszych nadziejach, podeptanych butami najeźdźców i okupantów.

Nagle jakby poruszeni tą samą myślą zaczynamy mówić o sobie. Chcemy jakby znaleźć sens tego doświadczenia przez jakie nas życie prowadzi. Czy mamy poznać przez to bardziej samych siebie? Jakimi jesteśmy naprawdę, gdy znika wszelka normalność bytowania? Na czym polega prawda związania naszego z Ojczyzną, jakby była ona żywą osobą? Nie mówiliśmy pustych frazesów. To był jakby wylew nagromadzonej w nas chęci porównania samych siebie po tym, cośmy przeszli. Może też i przecucie o niepowtarzalności takich spotkań...

i rozmów. Robi się ciemno. Wychodzimy na balkon. Ciepła czerwcowa noc pachnie kwiatami z pobliskich ogrodów. Słychać pojedyncze strzały. Tupot nóg i cisza. Tylko z dala maśto szumi. Warszawa. W zabawach w dzieciństwie Staś był Warszawą, a ja Lwowem. I walczyliśmy „krwawo” w obronie naszych miast. Teraz walka stała się rzeczywistością.

Rano wybiegam do miasta. Zamek, Łazienki, Stare Miasto, katedra. I właśnie na bocznej ścianie katedry widzę niezdarne duże napis kredą: „Nie damy Lwowa, będziemy bić się za Lwów”. Nagle uświadamiam sobie, że Lwów może być zajęty wcześniej, niż się spodziewam. Wracam szybko do domu i postanawiamy wracać za dwa dni z powrotem. Odwiedzamy babcię w Sulejówku. Od stacji kolejki idziemy ze Stasiem przez pachnący żywicą las sosnowy. Pada deszcz. Okrywamy się jednym płaszczem. Dostosowujemy krok. Jego duży, mój mały. Przez krople deszczu patrzymy na siebie. Jest nam dobrze razem. Czy mogę przypuścić, że to ostatni raz... Babcia wita nas przez okno. Mówi, że wnuki podobne do siebie. Deszcz pada coraz większy. Placze.

Opuszczamy Warszawę wieczorem. Z Pragi. Trudno żegnać się i odjeżdżać. Na stacji alarm lotniczy. Tłok straszny. Decydujemy się jechać w niemieckim wagonie. Przez całą drogę nie ustają rewizje. Łapanki. Szukanie miejsc dla żołnierzy jadących na front. Cudem dojeżdżamy do Krakowa. Kupuję bilet do Lwowa. Paniienka w kasie patrzy na mnie z przerażeniem. Do Lwowa? Odchodzi od kasy i słyszę jak mówi: „To już trzeba mieć źle w głowie, by jechać do

Zakończenie pierwszych pięćdziesięciu lat XX wieku z natury rzeczy następuje do cofnięcia się myślenia wstecz i zrobienia chociażby bardzo pobieżnego przeglądu przemian, które nasz Kraj i naród przeszły w ciągu tego okresu. W dziennikarskim artykule nie ma oczywiście miejsca na studium historyczne. Chodzi tylko o zaznaczenie paru etapów, prowadzących do aktualnych zagadnień politycznych bieżącego dnia, na których można opierać jakieś przewidywania co do rozwoju w przyszłości.

Ziemie polskie przechodziły w drugiej połowie XIX wieku razem z całą Europą okres przemysłowania i rozwoju kapitalizmu. Przemiany gospodarcze spowodowały wyłonienie z dotychczasowej rolniczo-ziemianskiej struktury społeczeństwa dwóch nowych klas społecznych: proletariatu przemysłowego i polskiej klasy średniej. Wyłonienie się nowych klas społecznych ze swojej strony przekształcało układ sił politycznych. Pod koniec XIX wieku powstały nowe ruchy polityczne, reprezentujące interesy klasy robotniczej oraz polskiej klasy średniej. Ponadto rozpowszechnienie oświaty, wzmocnione w zaborze austriackim liberalizmem politycznym i ustrojem parlamentarnym, stworzyły warunki dla narodzenia się politycznych ruchów chłopskich.

Bystry obserwator odbywających się przemian społecznych, młody wtedy wiekiem Józef Piłsudski, szybko zrozumiał, że ideę niepodległości należy oprzeć o nowe, narastające dynamiczne siły społeczne, w odróżnieniu od Powstania z 1863 roku, kiedy dążenie do niepodległości miało swe oparcie głównie w warstwie ziemiansko-szlacheckiej.

Oparcie walki o niepodległość na warstwach robotniczych i chłopskich — przełomowym tu był rok 1920 — oraz przeszczerzenie tym warstwom idei państwowości polskiej pociągnęło za sobą rozległe i głęboko sięgające skutki, które trwają do dziś i trwać jeszcze będą długie lata.

Jeśli chodzi o pozycję Polski na terenie międzynarodowym, to porównanie chwili obecnej z rokiem 1900 jest uderzające pod jednym zasadniczym względem: wówczas Polska nie było, nawet jako zagadnienia międzynarodowego. Dziś Polska jest, istnieje jako jednostka polityczna. Istnieje jako jednostka polityczna w ramach imperium sowieckiego, t. zn. w postaci, która jest absolutnym zaprzeczeniem interesów i pragnienia Polski. Mimo to odgrywa jednak rolę czynnika w po-

S. KLINGA

## Polska w połowie XX wieku

lityce światowej, czynnika dysponującego siłą zbrojną, która co prawda dowodzona przez Rosjan i w tej chwili gotowa do użycia przez Rosjan, stawia jednak znaczenie Polski wyżej niż np. znaczenie Niemiec, które siły zbrojne nie posiadają.

Po to, by właściwie ocenić sytuację, trzeba przez chwilę spojrzeć na Polskę jakby oczyma cudzoziemca, odrywając się od wszystkiego, co nas w obecnej sytuacji najbardziej boli i drażni. Trzeba sobie zadać pytanie, dlaczego tak jest. Przecież w roku 1939/1940 Molotow razem z Ribbentropem obwieścili światu, że Polska — „ten obrzydliwy twór wersalski” — przestała istnieć. W pięć lat później Rosja odtworzyła Polskę, wprawdzie nie w wersalskich granicach, lecz obcięta na wschodzie, a powiększona na zachodzie kosztem Prus które właśnie przestały istnieć na dobre. Trudno jest wiedzieć, co się działo w kremlo-wskich umysłach, gdy zapadało to postanowienie, by przekreślić pierwotne ujęcie zagadnienia polskiego i czy wyznaczono się tego pierwszego ujęcia na zawsze.

Prawdopodobnie krótkość kampanii wrześniowej wywołała na Kremlu przekonanie, iż Polska nie jest organizmem żywotnym. Późniejsze, bardzo szybkie załamanie się Francji, a następnie własne klęski rosyjskie w latach 1941-42, gdy armie niemieckie dotarły do Wołgi, pozwoliły Kremlo-wi należycie docenić siłę ciosów, które spadły poprzednio na Polskę i wziąć pod uwagę, że Polska była królikiem doświadczalnym, na którym wypróbowano po raz pierwszy nowy sposób prowadzenia wojny. Trzeba było lat i olbrzymich zasobów technicznych, by inne państwa wypracowały środki i taktykę, zdolne przeciwstawić się masowym atakom broni pancernej i lotnictwu. Wreszcie rozmiary polskiej akcji podziemnej i całopalne poświęcenie warszawskiego powstania wykazały, jak głębokie i powszechne stało się przywiązanie mas polskich do idei własnego państwa.

Komuniści zawsze uważali, że nie jest rzeczą politycznie rozsądną iść zbyt obcesowo przeciw nastrojom mas. Odtworzyli więc oni i państwo i armię polską z tym, że jedno i drugie ma być wyłącznie narzędziem w ich ręku, wy-

korzystywanym dla ich celów, a nie dla dobra polskiego narodu.

Najważniejszą jednak rzeczą w polityce nie są przyczyny faktów, lecz same fakty. A faktem jest, że Polska wyłoniła się jako jednostka polityczna z pierwszej wojny światowej i przetrwała drugą, nie tylko nie zniknąwszy z mapy, lecz nie zniknąwszy również, mimo ogromnych strat, jako pozycja w rachunku europejskich, a więc i światowych sił. Chociaż siły te służą dzisiaj rachubom i interesom Kremla, to jednak nie zrodziły się one z kombinacji Kremla. Kombinacje Kremla jedynie uznały i wykorzystały fakt psychologicznej żywotności polskiego narodu i przywiązanie najszerzych jego mas do idei niepodległego państwa. To przywiązanie nie było wcale rozpowszechnione ani w 1900, ani w 1914 roku. Niepodległością i ideą państwową interesowała się wówczas tylko nieliczna mniejszość. Do-

piero po roku 1914 nastąpiło w Polsce to co możnaby nazwać bezkrwawą rewolucją narodową, to znaczy wzięcie odpowiedzialności za byt narodu i jego przyszłość przez najszerze masy ludowe.

W sumie wypada stwierdzić, że jeżeli po dwudziestu latach niepodległego bytu idea państwowości stała się powszechną własnością, to z tego niezbicie wypływa wniosek, że państwowość nasza była wyrazem interesów i pragnień wszystkich warstw narodu oraz że stworzyła ona wartości, których najbardziej zajadli wrogowie, rozporządzający olbrzymią przewagą sił materialnych, zniszczyć i przekreślić całkowicie nie mogli.

Wynika z tego i ten wniosek, że w obliczu możliwości nowego konfliktu światowego możemy patrzeć w przyszłość z nadzieją, że jakiś wpływ na

nią będziemy mogli wywrzeć. Oczywiście, pragnieniem naszym jest, by móc wywrzeć taki wpływ, któryby służył naszym interesom i spełniał nasze pragnienia, a nie był mechanicznym zaważeniem na szali mas, po polsku mówiącego wojska, dowodzonego przez Rokossowskiego, który by szalę tę na korzyść Sowietów przeważał.

Warunkiem doprowadzenia do sytuacji, w której będziemy mogli na korzyść naszą wyzyskać własny ciężar gatunkowy jest oparcie niepodległościowej myśli i aktywności o konstruktywną działalność państwową. Największym niebezpieczeństwem zagrożającym naszym nadziejom są pomysły polityki i działalności państwowej, względnie poza-państwowej.

Wszystkie wielkie rzeczy na świecie — jak mówił Stanisław Brzozowski — dzieją się przez koordynację zbiorowej woli. Koordynacja zaś zbiorowej woli narodu może odbywać się tylko w ramach organizacji państwowej. Należy jednak pamiętać, że państwo jest w pewnym sensie pojęciem oderwanym — abstrakcją. Konkretym, rzeczywistym czynnikiem, koordynującym zbiorową wolę narodu jest zawsze i wszędzie rząd.

KAZIMIERZ GLABISZ

## OBRONA ZACHODU

Różnojęzyczny legion teoretyków wojskowych podpowiadających odpowiedzialnym strатегоm, jak należałoby zorganizować obronę Zachodu, został niedawno wzmocniony przez głoszącego pisarza angielskiego, Liddela Harta, którego książka „Defence of the West” (stron 390), pojawiła się przed kilku miesiącami w nakładzie firmy Cassel.

Książka ta należy niestety do najsłabszych dzieł tego wybitnego pisarza i w kołach fachowych nie znalazła przychylnego przyjęcia. Do nielicznych pochlebnych recenzji należy byskotliwie, jednak bezkrytycznie omówienie pewnego polskiego „niefachowca” (jak się sam nazywa), umieszczone na łamach jednego z naszych tygodników.

Mimo to, czy tym bardziej, warto rajurować książkę Liddela Harta przeanalizować.

Sklada się ona z dwóch części: historycznej i aktualnej. Brak miejsca

nie pozwala niestety na omówienie tutaj części pierwszej, niezwiązanej z zagadnieniem obrony Zachodu. Tym bardziej, że naświetla ona mnóstwo ważkich zagadnień w sposób budzący zastrzeżenia i wymagający dłuższej analizy. Dotyczy to zwłaszcza negatywnego ustosunkowania się Liddela Harta do brytyjskiej gwarancji dla Polski z 1939 roku i do ruchów oporu w krajach okupowanych. Jego dziwaczne i czy na te tematy wymagałyby omówienia w oddzielnym artykule.

Liddel Hart należał zawsze i należy do duchów niespokojnych i pisarzy poniekąd rewolucyjnych. Był on pod niejednym względem (zwłaszcza w omieszczeniu do broni pancernej) pionierem i prekursorem, mającym często trafną wizję przyszłości. Równocześnie jednak (pod innymi względami) głośny ten pisarz wykazywał już przed wojną i wykazuje w rosącym stopniu pewne skostnienie i namiętne upieranie się przy formach i tezach nierealnych lub zachwianych. W takich wypadkach potrafi naginać fakty i powracać kilkakrotnie do danego tematu, nie bacząc na układ książki... Omawiana książka jest pod tym względem „rekordowa”.

Ponadto nie posiada ona tej głębi, wszechstronności, przejrzystości i siły sugestywnej, jaka cechowała podobne dzieła francuskiego generała Bilotte („Temps de choix”), a merytorycznie budzi tyleż zastrzeżeń co drugi jej odpowiednik — Rougerona „La chaîne de guerre”.

Tendencja książki Liddela Harta jest z jednej strony pacyfistyczna a z drugiej strony alarmistyczna. Chciałby on wojny z Rosją uniknąć, wychodząc z założenia, że nie mogłoby w niej być prawdziwych zwycięzców i że nawet pozorny zwycięzca byłby pokonany. To jego nastawienie nie jest jednak różniczące z nastawieniem kapitulacyjnym. Zdaje on sobie sprawę z tego, że sytuacja jest bardzo napięta, groźba strasząca, a gotowość Zachodu niewystarczająca. Toteż, wypowiadając się w zasadzie za powszechnym rozbrojeniem, równocześnie przestrzega przed katastrofalnymi następstwami strusiej polityki i jednostronnego nie-dobrobronia czy rozbrojenia. Mało tego, podkreślając tragiczne skutki choćby przejściowego zalewu Europy zachodniej przez czerwony potop, wypowiada się kategorycznie przeciw strategii „ponownego oswojenia utraczonych terenów” i żąda (przynajmniej dla Europy) zbudowania jak najsilniejszych i najdalej wysuniętych tam. Rzecz inna, że jego konkretne postulaty w tej materii są absolutnie niewystarczające. Niezależnie od tego domaga się on, przynajmniej w zasadzie, racjonalnej równowagi i przezorności w brojeniach, t. zn. nieliczenia tylko na dalekosiężne lotnictwo, bomby atomowe i rakiety, albo na rozpadnięcie się Rosji, albo na zabezpieczenie Wielkiej Brytanii Kanalem, albo na prowadzenie wojny tylko za „naciskaniem guzików”.

Obszerny i dość wnikliwy, choć niezupełnie rozbiór potencjału wojennego

obu bloków jest kanwą, na której snuje swoje stwierdzenia. Są one na ogół słuszne, niestety częściowo zbyt pesymistyczne co do możliwości Zachodu względnie niepozabawione złudzeń co do Wschodu. Tak na przykład uznaje pokojowe nastawienie mas rosyjskich za główny czynnik, odwracający konflikt a obawia się następstw wykazywanej obecnie krewkości i twardości Zachodu.

Daleko więcej zastrzeżeń nasuwają wnioski Liddela Harta. Zaciążyło na nim jego zbyt partykularne, brytyjskie, podejście, niedopuszczalne w takiej sytuacji, jak obecna. W związku z tym czytelnik natknie się nie tylko na wnioski celowe, ale także na wnioski i postulaty (częściowo zawalowane), które graniczą z herezją i zdecydowanie zmniejszają szanse Zachodu.

Na przykład należy jego zdaniem:

— wycofać na Ameryce, by zrezygnować z użycia bomb atomowych jako pierwszej — nawet w razie napaści ze strony Rosji,

— znieść w czasie pokojowym powszechny obowiązek służby wojskowej i utrzymać tylko zawodowe siły zbrojne, wprawdzie mniejsze ale za to gotowe do natychmiastowej interwencji,

— stworzyć z Europy Zachodniej zwarty blok o wspólnych siłach zbrojnych, zdolny do prowadzenia samodzielnej polityki i przeszkodzenia za targowi między Ameryką a Rosją,

— w razie dojścia do konfliktu odwlec wmięszanie się Wielkiej Brytanii (za przykładem Ameryki w dwóch pierwszych wojnach światowych), by nie była buforem, narazonym na pierwsze uderzenie,

— uniknąć za wszelką cenę dawania komukolwiek gwarancji,

— europejski teatr działań traktować jak najważniejszy i nie dopuścić do rozproszenia sił na korzyść Dalekiego czy Bliskiego Wschodu,

— wycofać się z rejonu Kanalu Sueskiego, który jest obecnie mniej ważny a trudny do utrzymania, m. in. by nie „drażnić Rosji”, a bastion obronny stworzyć dopiero w Afryce Wschodniej,

— zabezpieczyć zagłębienie iracko-perskie przez zneutralizowanie Bliskiego Wschodu w porozumieniu z Rosją lub, gdyby to było niemożliwe, przez wykorzystanie potencjału tureckiego i opóźnienie rosyjskiej akcji ku Zatoce Perskiej,

— forsować bierną obronę przed bombami atomowymi i raketami, t. zn. chowanie pod ziemię wytwórni, węzłów komunikacyjnych i częściowo mieszkań, bez względu na fantastyczne koszty a tym samym z uszczerbkiem dla obrony czynnej,

— uzbroić Niemcy Zachodnie, gdyby Ameryka nie chciała czy nie mogła trzymać dostatecznych sił w Niemczech,

— ewentualnej nowej wojnie nie stawiać tak daleko sięgających celów jak w ostatniej.

Wymieniłem powyżej tylko te tezy czy postulaty Liddela Harta, które nie

(Dokończenie na str. 8)

### ZE WSPOMNIENIĘ „RADZIECKIEJ” STUDENTKI (2)

## W 1944 ROKU

Lwowa”. Od Przemysła robi się w wagonie pusto. Pociąg jedzie powoli. Zatrzymuje się. Nalot. Słychać dalekie strzały armatnie. Wreszcie wjeżdżamy na dworzec. Wszędzie rozwieszono afisze o rejestracji młodych do budowy okopów i służby pomocniczej. Nastroj wojenny. Ruch. W nocy strzały coraz bliżej. Zaczynają krążyć różne wieści. Że Niemcy wysadzają nas w powietrze. Że pognają nas do obozów koncentracyjnych. Nie są to wieści pokrzepiające. Modlimy się. Władze podziemne nakazują zostać we Lwowie.

Sytuacja zmienia się z godziny na godzinę. Samoloty amerykańskie przelatują, aby bombardować Borysław. Wiemy o tym z ulotek zrzuconych przez lotników. W czwartek zaczyna się sędny dzień nad miastem. Naloty sowieckie. Niemcy wysadzają różne obiekty w powietrze. Łuny na niebie. Ziemia drży od strzałów armatnich. Oddziały armii podziemnej rozmieszczają placówki w różnych punktach Lwowa. W ostatniej chwili przenosimy swe rzeczy do podziemi Biblioteki Uniwersyteckiej. Lokujemy się w magazynach między stosami książek. W nocy budzi nas silny wibuch i światło gaśnie. To sowieci zbombardowali elektrownię. Zaczynają płynąć godziny pełne wibuchów granatów i strzałów. Jeden z granatów uderza w ścianę biblioteki. Tymczasem Niemcy chcą nas wyrzucić na ulicę, bo na dachu chcą ustawić karabin maszynowy. Muszą się jednak cofnąć ku Cytadeli. W niedzielę robi się cisza. Po południu jeden z woźnych wychodzi na ulicę zobaczyć co się dzieje. Wraca podniecony. „Chodźcie, chodźcie — woła — zobaczciecie jak sowieci Lwów zajmują”. Nie dba-

jąc na niebezpieczeństwo, wychodzimy. Na ulicach pusto. W dole widzimy wylot ulicy Łozińskiego. Nagle od muru kamienicy na rogu Łozińskiego odrywa się skulona postać z nastawionym karabinem. Przebiega szybko na drugą stronę. Za chwilę następna. To bolszewicy. Wracamy do naszej piwnicy. W nocy strzały już blisko. Czolg sowiecki wjechał już w ulicę Długosza. Rano w poniedziałek już są. Na naszej ulicy stoi ogromny czolg z czerwoną gwiazdą. Na nim siedzi nieruchomo umorusany żołnierz.

Jesteśmy „uwolnieni”. Pani Wierczorkowa — nasza dozorcowa — woła do nas przez całą ulicę: „No i co, ta dawno ich nie było”. I pokazuje na czolg. We wtorek zaczyna się panika. Ludzie uciekają od strony ulicy Janowskiej. Niemcy wrócili. Wyciągają z piwnicy i mordują wszystkich. Członkowie Armii Ludowej z opaskami na ramieniu starają się opanować panikę.

We wtorek wkrocza główna armia rosyjska. Tielegi, wózki, wózeczki, furki, armatki, oddziały wojska ciągną bez przerwy ulicami. Bo Lwów został zajęty przez mały oddział rozpoznawczy — Niemcy cofnęli się, myśląc, że to główna armia. Zresztą odcięto ich też od Przemysła. Wychodzimy na ulicę i wracamy do domu. Robi się względnie spokojnie. Bronią się jeszcze Niemcy w teatrze i Uniwersytecie, ale poza tym możemy już chodzić po mieście. Biegnę zobaczyć, co dzieje się z księdzem dyrektorem mojej szkoły. Zastają wszystko w porządku. Mówi mi ksiądz, że jednego dnia w czasie walk wpadł do ich bramy oficer niemiecki. Prosił o wodę. Zobaczywszy księdza woła do niego:

„To wy, to wasze modlitwy sprawiły, że nie możemy się bić. Wszystkie pociski źle trafiają”.

Pierwsze dni po „uwolnieniu” upływają w oczekiwaniu na naloty niemieckie i — wstyd powiedzieć — na przedstawicieli Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Ludziłiśmy się bowiem, że jakieś porozumienie istnieje i będziemy mogli mieć kontakt ze światem. Po rozkazie ujawnienia się Armii Krajowej, aresztowaniu całego naszego dowództwa w czasie odprawy w komendzie na Kochanowskiego ulicy, po zdradzie pana Ostrowskiego — delegata rządu (ostatnio „zlikwidowanego” przez komunistów poślą reżymowego w Szwecji i w Rzymie), po masowych aresztowaniach — przestajemy się ludzić.

Sowieci zaś zachowują się we Lwowie, jakby wrócili do ukochanego domu po latach nieobecności. Wracają do mieszkań, w których mieszkali poprzednio. Szukają „swych” mebli. Jedna ze znajomych, która sprzedała im swoje meble w 1941, po tym do swego mieszkania wróciła i sprzedała je znowu Niemcom, teraz wróciwszy z powrotem, sprzedaje je z kolei trzeci raz znowu bolszewikom. Wraca dawny porządek. Musimy wszyscy coś robić. Idziemy więc sprzątać Politechnikę, gdzie był szpital niemiecki. Obiecuje nam, że to będzie polska uczelnia. Akurat, wierzymy im. Czyszcimy jednak dla „bumażki” — zaświadczenia pracy. Jednego dnia, gdy wracamy z pracy, łapie nas Hanka i płacząc mówi: „W Warszawie zaczęło się powstanie. Nie chcemy wierzyć. Tak. Radio podało... Staś... Babcia... Chodzimy zrozpaczeni. Wieści nadchodzą coraz straszniejsze. Koledzy nasi przedzierają się na pomoc stolicy. Część z nich zostaje zatrzymana przez wojska sowieckie. Nie puszcza ich — powodu nie podają. Msze na intencję Warszawy odbywają się we wszystkich kościołach. We Lwowie przymusowy pobór do armii Berlinga. Chłopców masowo uciekają.



# Z Życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów ma już za sobą kilka lat pracy, w którym to czasie udało się stworzyć organizację ideowo-społeczną prawie we wszystkich krajach, na wszystkich kontynentach. Wszędzie tam, gdzie osiedli się żołnierze polscy, szła za nim jego organizacja, wiążąc swe rozrzucone ognie w jedną całość, przepojoną wielką ideą dalszej walki o niepodległość własnego kraju, własnej ojczyzny.

Zbudowana w ten sposób społeczna organizacja b. żołnierzy PSZ została oparta na zasadach szerszej demokratycznej, z wybieranymi władzami na wszystkich szczeblach organizacyjnych, stwarzających platformę wspól-

## Zwiększenie zadań i obowiązków

zawodnictwa w pracy, oceny i kontroli działalności wszystkich władz.

W miarę naszych możliwości wypełniliśmy formy organizacyjne treścią życia codziennego, kultuwując i zachowując kulturę narodową, tworząc załączki polskiego życia na uchodźstwie, organizując życie samopomocowe i gospodarcze, a przede wszystkim tworząc liczne zastępy ludzi społecznych i świadomych swych obowiązków w pracy na dziś i na jutro.

W rozpoczętej pracy nie możemy ustawać — odwrotnie musimy ją pogłębiać wśród nas samych i rozszerzać na tych, co są obojętni, co wciąż jeszcze stoją na uboczu.

Oprócz tych obowiązków, wynikających z konieczności zachowania polskiego ducha narodowego, SPK ma w chwili obecnej do spełnienia niemiernie trudne zadanie, wymagające bezkompromisowego ducha walki. Jest to walka z komunizmem i jego agenturami.

W miarę narastania konfliktu między Wschodem a Zachodem obserwujemy wielką ruchliwość wśród wolnych społeczeństw świata jawnie lub skrycie działających komórek komunistycznych. Dysponując środkami materialnymi, wróg ten jest bardzo niebezpieczny. Macki jego działalności bądź to w formie akcji szpiegowskiej, wywrotowej czy piątkolunowej widzimy we wszystkich krajach naszego pobytu.

Wypełniając rozkaz Stalina, reży-

mowcy Bieruta już od dłuższego czasu usiłują wcisnąć się w szeregi naszego uchodźstwa. Ci dobrze płatni agenci, chcąc zyskać zaufanie dla siebie, występują bardzo często z hasłami patriotycznymi, wykorzystując naszą tęsknotę i miłość do kraju, zakładają swe komórki o charakterze kulturalno-społecznym i chętnie udzielają pomocy pieniężnej na różne cele —

a wszystko po to, by zebrać jak najwięcej wiadomości o życiu polskiego środowiska, nazwiska i adresy nasze, by prowokować, osłabiać wolę wytrwania i by wciągnąć w swe szpony nieświadomione jednostki.

W tej sytuacji nasza dotychczasowa akcja antykomunistyczna musi być wzmocniona i winny w niej brać udział *wszystkie ognie SPK i wszyscy jej członkowie*. Dziś walka ta musi się stać systematyczną, zorganizowaną i celową. Reżymercy muszą wiedzieć, że nie mają nic do szukania wśród nas walczących o prawdziwą, a nie sowiecką Polskę.

W świadomości nadchodzących wydarzeń światowych całość politycznego polskiego uchodźstwa musi być zjednoczona i gotowa do największych wysiłków przy realizacji naszych celów niepodległościowych. My kombatanci — jako największa organizacja terenowa — mamy tym poważniejszy obowiązek jak najenergiczniej przeciwstawienia się agentom Moskwy w ich usiłowaniach rozkładowego oddziaływania — i to zadanie wykonać musimy bez reszty.

S. S.

## KRONIKA

### IRLANDIA

W Dublinie odbył się Walny Zjazd Oddziału SPK Irlandia. Prezesem nowego Zarządu wybrano Z. Gergowicha.

### NORWEGIA

W Oslo odbyło się ostatnio pierwsze organizacyjne zebranie SPK. Prezesem wybrano J. Orlikowskiego.

### SZWECJA

Siedzibę Oddziału Szwecja przeniesiono do Sztokholmu, gdzie znajduje się największe skupienie Polaków. Prezesem nowego Zarządu wybrano C. Czajkowskiego.

### FRANCJA

W Metz w Kole SPK Grenadier powieszono czwarty sztandar Stowarzyszenia na terenie Francji.

W Maroko powstał Okręg SPK. Prezesem Okręgu został wiceadm. J. Unrug.

### BELGIA

W Kole w Waterschei poświęcono sztandar Stowarzyszenia.

W Brukseli odbyła się dwudniowa konferencja prezesów Oddziałów z Francji, Niemiec i Belgii oraz delegata SPK z Holandii.

### HOLANDIA

Zapoczątkowana w Holandii przed dwoma laty współpraca między Polskim Towarzystwem Katolickim a SPK rozwija się bardzo pomyślnie. Przy kilku kołach PTK powstały sekcje SPK. Mimo niezalatwienia przez IV Walny Zjazd Delegatów Kół PTK w r. 1950 sprawy ścisłego powiązania organizacyjnego obu stowarzyszeń, należy sądzić, iż niewątpliwie nastąpi dalsze zacieśnienie dotychczasowej współpracy.

### SZWAJCARIA

Dzięki staraniom miejscowego SPK uchodźcy polscy, na razie w kantonie zurychskim, otrzymali prawo pobytu i pracy.

### WŁOCHY

Papieska Komisja Pomocy zorganizowała międzynarodową pielgrzymkę na cmentarz wojenny we Włoszech. W uroczystościach „Obchodu braterstwa” wzięła udział delegacja Oddziału SPK Włochy. W czasie audyencji u Ojca św. delegacja wręczyła w imieniu Stowarzyszenia adres holdowniczey Ojcu św. z uchwałami III Walnego Zjazdu SPK odbytego w Londynie w sierpniu ub. r.

Z inicjatywy Oddziału Włochy Papieska Komisja Pomocy przekazała pod stałą opiekę mieszkańcom Bolonii

cmentarz żołnierzy 2 Korpusu. Komisja ma zająć się również cmentarzem w Casamassima.

Powstał włosko-polski komitet odbudowy pomnika Tadeusza Kościuszki we Florencji, wystawionego tam przez Polaków z Milwaukee (USA). Zarząd Oddziału zwrócił się o pomoc do burmistrza Milwaukee.

Zarząd Główny SPK przekazał Zarządowi Oddziału Włochy 2 miln lir, z przeznaczeniem dla najbardziej potrzebujących pomocy studentów polskich we Włoszech.

### KANADA

Oddział SPK Kanada posiada już 18 Kół z 1.650 członkami. Mimo dużego rozrzucaenia ośrodków polskich prace postępują naprzód. Koło Nr 7 w Montrealu przeprowadziło w ostatnich miesiącach ub. r. bardzo udaną zbiórkę na pomoc dla inwalidów PSZ przebywających w Europie.

### NOWA ZELANDIA

W Nowej Zelandii powstał Komitet Organizacyjny SPK. Komitetowi przewodniczy F. Guzowski.

## DALSZE MOŻLIWOŚCI EMIGRACYJNE

Kanada i Nowa Zelandia zgodziły się przyjąć jeszcze w tym roku 53 tys. uchodźców z Europy.

Kanada, pierwszy kraj zamorski, który przyjął do siebie uchodźców IRO, zobowiązała się przyjąć 50 tys. osób, poza liczbą 100 tysięcy osiedlonych już tam DP. Rekrutacja 15 tys. robotników do przemysłu drzewnego, kopalni, rolnictwa i służby domowej już rozpoczęła się w ośrodkach IRO w Niemczech, Austrii i Włoszech. Przejazd przewidziany jest na wczesną wiosnę, rodziny zostaną przewiezione później.

Oczekuje się, że dodatkowa liczba 15 tys. osób zostanie dopuszczona do Kanady na wezwania indywidualne krewnych lub przyjaciół osiedlonych już w Kanadzie. Poza tym zostanie również dopuszczonych około 5 tys. osób o fachowych kwalifikacjach, użytecznych dla kanadyjskiej gospodarki.

Nowa Zelandia przyjmie 2 tys. DP, a jeżeli znajdą się pomieszczenia wpuści w tym roku jeszcze dodatkowo tyśiąc uchodźców. Plany osiedleńcze Nowej Zelandii przewidują wyjątkowe warunki dla wielu uchodźców, którzy nie mieliby możliwości osiedlenia się gdziekolwiek indziej. Dopuszczone zostaną wdowy z małymi dziećmi i robotnicy do lat 55, a nawet w niektórych wypadkach do 60 lat.

W miarę przedłużania się czasu naszego pobytu na obczyźnie zagadnienie zachowania dla Polski młodego pokolenia wysuwa się zdecydowanie na czoło wszystkich prac i poczynań jako najważniejsze zadanie i obowiązek narodowy każdego wolnego Polaka.

Jedynym właściwym rozwiązaniem tego problemu może być tylko zapewnienie polskiemu dziecku nauki w polskiej szkole. Wiemy jednak, iż jest to niemożliwe nawet tam gdzie Polacy osiedlili się od dawna w zwartej masie, a cóż mówić dopiero o rozrzuconych skupiskach Polaków, żyjących wśród obcych społeczeństw, które wobec hasła: „Zachować dziecko polskie dla Polski” ustosunkowują się obojętnie jeśli nie wręcz nieprzychylnie.

Trzeba również stwierdzić, iż obok braku polskiej szkoły także względy życiowe i względ na przyszłość zmuszają polskich rodziców do oddawania swoich dzieci do szkół obcojęzycznej.

W tych warunkach — nie rezygnując z postulatu tworzenia szkół polskich tam gdzie to jest możliwe — trzeba się uciec do środka zastępczego, którym są kursy tzw. przedmiotów ojczystych, to znaczy: religii, języka polskiego, historii i geografii polskiej.

Powstają one coraz liczniej zarówno w Wielkiej Brytanii jak w Belgii, Francji, Szwecji i w innych krajach osiedlenia polskiego. Ich poziom i zasięg jest bardzo zróżnicowany, uzależniony w dużym stopniu od warunków lokalnych. Prowadzi je przede wszystkim nauczycielstwo; organizują je i pieczę rozciągają nad nimi polskie organizacje społeczne z SPK na czele.

To stanowisko naszego Stowarzyszenia wynika z prostego faktu, iż jako najliczniejsza organizacja wśród uchodźstwa po drugiej wojnie światowej SPK jest bezpośrednio zainteresowane zrealizowaniem doniosłego ce-

lu: związania młodzieży z kulturą narodową polską. Jest to bowiem jedno z naczelnych zadań statutowych Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

Obrađujący w sierpniu ub. r. III Walny Zjazd SPK dał wyraz stanowisku Stowarzyszenia podejmując następującą uchwałę:

„Wszystkie ognie SPK winny dopomóc ujawniającej się coraz szerzej inicjatywie polskich organizacji pedagogicznych i społecznych tworzenia kursów dokształcających przedmiotów ojczystych dla dzieci i młodzieży, zarówno kształcących się w szkołach obcojęzycznych jak i pracujących zarobkowo”.

Z postanowienia tego jasno wynika, iż pracę w kierunku organizowania, względnie wspomaganie już utworzonych kursów, winny podjąć wszystkie komórki organizacyjne SPK wszędzie tam, gdzie jest choćby niewielka gromadka młodzieży polskiej.

Zasadnicze instrukcje w tej sprawie już zostały wysłane i będą uzupełniane w miarę rozwoju pracy.

Ze strony Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego, z którym SPK działa w ścisłym porozumieniu podjęte zostały starania, aby prace kursów oprócz o jednolity program. Wzorcowe programy na okres trzymiesięczny zostały już rozesłane do zarządów wszystkich Oddziałów, programy na roczny okres pracy są w opracowaniu fachowców i będą wkrótce udostępnione na każde życzenie.

Ponadto Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego (74, Cornwall Gardens, London, S. W. 7) organizuje poradnię fachową, do której mogą się zwracać z prośbą o pomoc nauczyciele i opiekunowie kursów.

Ważnym i nielatwym do rozwiązania problemem jest kwestia podręczników szkolnych. Na obszarze Wielkiej Brytanii wypożycza je Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego, któremu udostępnił je Komitet dla Spraw Oświaty Polaków. W innych krajach, o ile nie ma żadnych ksiązek na miejscu, komórki SPK zaopatruje w miarę posia-

danych zapasów Zarząd Główny a innym organizacjom i instytucjom oddaje książki jako depozyt za pośrednictwem własnych Oddziałów.

Z kursami elementarnymi dla dzieci wiąże się również, jak to podkreśla w swej uchwale III Walny Zjazd SPK, sprawa organizowania kursów na wyższym poziomie dla starszej młodzieży lub dorosłych. W układaniu programu na tym poziomie można już uwzględnić specjalne zainteresowania kandydatów pragnących pogłębić swoją wiedzę o języku i literaturze polskiej. W zależności od warunków można operować albo dłuższym okresem czasu, w którym uczestnicy poznają całość literatury polskiej, albo też poświęcić uwagę tylko wybranym okresom lub nawet poszczególnym zagadnieniom (okres wielkiej emigracji w zestawieniu z twórczością współczesną; epoka pozytywizmu i jej hasła a cele i zadania naszego pokolenia).

Tam, gdzie już istnieją grupy zajmujące się specjalnymi zagadnieniami (zespoły samokształceniowe w do-brze postawionych świetlicach) sprawy języka polskiego, literatury czy historii wejść mogą do programu stałych zajęć; przy zespołach teatrów amatorskich jest miejsce na sekcje poświęcone pracy nad czystością i poprawnością języka.

Przed Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów, podobnie jak przed innymi organizacjami wolnych Polaków, otwierają się w dziedzinie dokształcania młodzieży i dorosłych szerokie perspektywy realnej, pozytywnej pracy. Jej sukces zależy będzie nie tylko od liczby kursów i ich uczestników, nie tylko od zapalu nauczycielstwa i młodzieży, ale także od należytego zorganizowania pracy, od poparcia i pomocy społeczeństwa.

Sprawa zachowania młodego pokolenia emigracyjnego dla Polski zasługuje ze wszech miar na to, by organizacja żołnierzy, którzy o Polskę walczyli i walczą otczyła ją jak najczulszą i najbardziej ofiarną opieką.

L. B.

## Nauka przedmiotów ojczystych

KALENDARZYK

na 1951 rok



Nieodstępny przyjaciel każdego zawiera wiele cennych informacji i adresów z całego świata

Cena 4/- plus 3 d. na przesyłkę.

CENTRALA HANDLOWA SPK  
57, Edbrooke Road, London, W.9.

Pomóż rodzinie w kraju!

Wartościowe paczki

z materiałami na ubrania, kostiumy lub płaszcze, obuwiem, pończochami nylonowymi i wiecznymi piórami oraz klinami spadochronowymi wysyłają szybko, tanio i pewnie

CENTRALA HANDLOWA SPK

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W.9.

LUB JEJ

SKLEP W DOMU KOMBATANTA

18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7



P C A RADIO  
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW

Sprzedaz odbiorników telewizyjnych i zwykłych, produkujących marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgł.śni i t.p.

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

— Marii Krzyńskiej — powtórzył Gabriel dobitnie. — Tej samej, którą miałeś zastrzelić z wyroku sądowego. W marcu, jeśli mnie pamięć nie myli. Tej samej, z którą mieszkales, a właściciel mieszkał do dzisiaj.

Korda nie odpowiadał. Zakrył twarz dłońmi, jakby broniąc się przed natarciwym światłem. Miał uczucie, że ziemia wyrwała mu się spod nóg, że został w czarnej pustce — bezludnej, bezzwicznej, rozsadzającej czaszkę i duszącą zarazem. Nie widział nic, nie słyszał. Słowa zwierzchnika wpadały w niego, by skryć się w próżni. Nie raniły go w owej chwili, choć nie ginęły — nie chybia żaden cios sprawiedliwy, żadne pchnięcie należyte tobie, mnie, nam wszystkim, związanym obowiązkiem miłości i cierpienia. I do Marka powrócą słowa-ciosy. Pozbiera je później wszystkie — będzie wyrwał z pamięci jak kolce wbite w stopy: tym gorsze, że zaropiałe.

— Więc nie pamiętasz Krzyńskiej? — mówił Gabriel z ironią. — A może pamiętasz Ewę, swoją wianą łączniczkę? Nie wróciła od wczoraj do domu, prawda? Nie martw się — da sobie radę, ma dobrych opiekunów. Pan Weisendorff będzie jej broń.

Marek milczał — był gdzieś bardzo daleko. Spozjrzał to Gabriel. Odczekał chwilę, pozwolił mówić ciszy.

— Poruczniku Korda — rzekł wreszcie urzędowo, gdy młody człowiek odjął ręce od twarzy i cofnął się w głąb fotela. — Powierzono mi przesłuchanie pana. Co ma pan do powiedzenia w sprawie Krzyńskiej, podejrzanej o zdradę główną?

Marek spojrział w oczy zwierzchnika. Błysk przekory uprzedził twarde słowa:

— Nie mam nic do powiedzenia.

— Ach, tak... odmawia pan zeznań. To niedobrze.

Milczenie, nieokreślony ruch głowy. Marek zapadł się jeszcze głębiej; położył głowę na poręczy klubowego fotela, pusty wzrok skierował w sufit.

— Radzę się zastanowić — podjął Gabriel już nie tak służbiwym tonem. — Mam metody rozpracowania tej sprawy, dojsca do całej prawdy.

Wstał od biurka, obszedł je szybko i stanąwszy za fotelem Marka, położył rękę na jego ramieniu.

— Właściwie nie ma pośpiechu — mówił prawie przyjaźnie. — Rozumiem, że jesteś zszokowany, przemęczony i chory. Nie zamierzam ci zleć woli — dałeś nieraz dowody odwagi i roztropności.

Podszedł do szafy z książkami, wydobyl z kąta butelkę i dwie szklanki: narkoza.

— Napijmy się — rzekł, nalewając wódkę. — To dobrze ci zrobi na przeziębienie. Ja także czuję się kiepsko: nie spałem prawie dziś w nocy.

Korda chciwie sięgnął po szklankę. Pili ostro, ostrzej niż wtedy „Pod ryjem“. Marek wychodził z pustki. Znowu czuł grunt pod stopami, słyszał słowa i zdania — nie zwierzchnika: przyjaciela, z którym można mówić swobodnie, który pojmie, zrozumie, może wybacz.

Druga szklanka mocnej żubrówki rozjaśniła mu umysł. Późne powroty Marii, noce spędzone „u Klary“, niejasne odpowiedzi i dwuznaczne milczenia — wszystkie te znaki zapytania, które wykreslał zawsze, zastępował kropkami pocałunków, wykrzyknikami zachwyty, wielokropkami rozkoszy — ustawiły się teraz w określonym porządku, traciły miękkie kształty, zmieniły się w twarde litery strasznego oskarżenia.

Rozklejony uderką, zmieciony alkoholem, poczuł Marek potrzebę — nie, konieczność wyluskania jądra bólesci, wyrzucenia go z siebie, podzielenia się z Gabrielem. Powiedział wszystko.

Zwierzchnik zrezygnacyjnie dozwolił dwa skuteczne napoje: serdeczność i żubrówkę. Korda otrzeźwiał natychmiast, gdy Gabriel zamykał nawias, wysłuchawszy intymnych zwierzeń.

Usiadł znowu za biurkiem, sztynny i oficjalny. Sięgnął po swoją książkę, nie spiesząc się zagiął parę kartek, zamknął tom i wsunął do kieszeni.

— Sprawa pójdzie do sądu — powiedział sucho. — Czekaj dalszych rozkazów. Mieszkanie zaraz załatwie.

Podszedł do drzwi, otworzył je, ruchem głowy wezwał łączniczkę. Weszła Krystyna.

— Czy ma pani jakiś wolny lokal? — zapytał.

— Dla pana Marka? — oczy dziewczyny mówiły więcej niż skwapliwość pytania.

— Tak, dla porucznika Kordy.

— Mogę go wziąć do siebie, właśnie zwolnił się pokój u nas.

— Doskonale. Niech pani zabierze go zaraz.

JANUSZ JASIEŃCZYK

# Walter 7,65

POWIEŚĆ

ROZDZIAŁ XIV

Osobowa „Dekawka“ podjeżdża na postój riks przy Ordynackiej, blisko Nowego Świata. Jegomość przy kierownicy — tęgi, w sportowym palcie — zgasił kwadraciki niebieskich świateł i spojrzął na zegarek: godzina 9.15 — ma kilka minut czasu. Gdy zapalał papierosa, błysk nikłego płomyka dobył z ciemności czarne wąski: staroświecki ornament zbyt dobrze żywionej twarzy.

Pulchna ręka osłania żar papierosa, bystre oczki lustrują ulicę mrugającą wzdłuż chodników plamkami ręcznych świateł, falującą sylwetkami przechodniów — niema, choć rozgadana odgłosem liczynek kroków.

Czarna sylwetka pijaka odprysnęła od rogu, zachybotała w blasku przejeżdżającego auta, by utonąć w ciemności. Teraz wylania się znowu, podpywa do „Dekawki“ — niepewnie, niby łośka trącana zmiennym wiatrem.

— Taksówka! Wolny?

— To wóz prywatny. Siadaj pan w riksę.

— Powiada pan? Nie—moż—liwe! A ja mówię... że to... taksówka.

Zięjąca wódka twarz pcha się do środka nad opuszczoną szybą — nachalnie, lecz dobronudnie.

Nagle cofa się, znika: odgłos strzału zdmuchnął pijaka, krzyk idący z ciemności rzucił go w stojącą z tyłu riksę. Odjechali z chrzęstem spracowanego żelastwa.

— Policja! Mordują! — krzyczy ktoś przy „Savoy“u. Dwa dalsze strzały: dysonans już zamknięty: wraca melodia szmerów, wzmocniona parsknięciem auta, szumem zapalonego motoru.

To „Dekawka“ ruszyła ostro. Skręca w lewo w Nowy Świat, sunie wolno — jakby z namysłem — wzdłuż nieparzystych numerów: czarna ryba pływająca mrocznym nurtem, wypatrząca żeru błyszczącymi ślepiami.

Uwaga, uwaga — zaraz — jeszcze sekundy. Słuch właściciela auta łowi głosy z ciemności, wzrok rozgarnia sylwetki, szuka czegoś wśród świateł skaczących po chodniku.

Jest, jest. Tupot biegnących butów tnie czercołkę wolniejszych stapań, dwie mocne plamy wyrzucha tło bezimiennie, metaliczny dźwięk klamek — trzask, trzask drzwiami: dwóch mężczyzn jest już w wozie, wóz skacze w tempo gazu.

Nikt ich nie ściagał. Skręciwszy w Aleję Jerolimską, grubas zwolnił nieco. Zdjął prawą dłoń z kierownicy i wyciągnął do siedzącego obok młodego człowieka w skórzanej kurtce.

— Dawaj powiedział.

Wypchana teczka zmienia znów właściciela: z kolan pasażera już skręca w Towarową. Potem Wolska, wreszcie rogatka, wędruje do kierowcy. Ten wsunął ją za siedzenie, silnie przycisnął plecami.

Szybko, ale bez przesadnego pośpiechu auto minęło dworzec, Wątle światła latarek, zgrzyt ostatnich tramwajów, szmer zmęczonego miasta — to wszystko zostało w tyle: dorwali się do szosy, przestrzni, do rytmu prawdziwej jazdy.

Szum kilometrów kładących się pod koła, telegraficzne słupy, białe kamienie, domki rozrzucone światłami reflektorów, śpiew kamyków, tnących błotniki. Zresztą cisza, milczenie. Tylko ogniki papierosów świadczy o ludziach w wozie — skupionych widać, niesklonnych do rozmowy.

W dwadzieścia minut później byli już w Milanówku. Sosnowy las, cisza, tu i tam pies zaszczeka i urwie nagle. „Dekawka“ lekko wzięła boczną, piaszczystą drogę. Jej reflektory musnęły napis nad bramą z drewnianym daszkiem: „Willa Melania“.

Gruby jegomość wprowadził wóz do garażu. Pomógł mu młody człowiek, który siedział na przedzie. Ten drugi, znacznie wyższy, wysiadł gdy otwierali bramę i wszedł do domu, nie przejmując się niczym.

Drzwi kuchenne zostawił otwarte. Zamknawszy garaż na kłódkę, poszli ku nim po smudze światła: właściciel wozu z grubą teką pod pachą i szczupły brunet w skórze, niewysoki, zgrabny i szybki w ruchach.

Kuchnia, korytarz, potem pokój — dziwny jakiś. Duży, oświetlony naftową, wiszącą lampą, dość jasną, by odsłonić nielad, zasadnicze niechlujstwo — za słabą na analizę wnętrza, dość bogatego w meble pościągane tu najwidoczniej z całego domu. Dym tytoniowy, niebieskawy wokół lampy, dalej mieszał się z wonią wódki, przechodził w jakiś opar smrodliwy — nieczystości i zbrodni. Krótko mówiąc: melina.

Człowiek z teczką wszedł pierwszy, za nim brunet niby adiutant. Ich towarzyszy podróży zdjął już palto: stał teraz przy stole pod lampą. Odwrócony plecami do drzwi, nalewał do szklanki wódkę. W gębi dwóch mężczyzn grających w karty. Trzeci rozrzucony na tapczanie olbrzymim cielskiem, z twarzą szeroką i płaską — niewątpliwie pijany, ale jeszcze przytomny; szklany wzrok skierował na przybyłych z przelotnym zaciekawieniem, po czym zaraz wrócił do oglądania sufitu. Karciaże nie drgnęły nawet, jakby nie dostrzegli wchodzących lub nie przypisywali im najmniejszego znaczenia.

Grubas podszedł do stołu zbierając na swą łysinę mocną plamę złotego światła.

— Panie Antoni — powiedział do jednego z grających w karty.

Ten podniósł głowę dopiero skończywszy rozgrywkę, gdy partner jego zgarnął parę banknotów. Spojrzął pytająco przekrwionymi oczami:

— No jakże tam? „Kozza beczy“?

— Chcę pomówić o interesach — gruby podniósł znacząco teczkę i spojrzął w kierunku drzwi do następnego pokoju.

Partner Antoniego obmacał torbę jakowymś wzrokiem.

— A cóż to? Nie można przy nas? — rzucił pytanie nieskierowane do nikogo, albo raczej do wszystkich.

— Hrabia ma rację — rzekł mężczyzna nazwany Antonim.

Podniósł się ciężko i podszedł do stołu, błyskając ponuro galkami oczu — komediancko trochę, za bardzo teatralnie.

— Przecież wszyscy pracujemy na to, możemy pogadać tutaj — dodał z szerokim gestem, podpatrzonym widocznie w kinie.

Tęgi dżentelmen (tak można by go określić z uwagi na wygląd i sposób bycia) położył teczkę na stole, nie kryjąc zniecierpliwienia. Wahał się chwilę, wreszcie wziął się do otwierania mocnego zamka. Szło mu to dość niemrawo: grube palce ślizgały się po metalu, ręce drżały nerwowo.

— Dyrektor, widzę, w nerwach. Alek, skocz no po moją kose — zarządził Antoni.

Młody brunet, sąsiad grubasa z auta, szybko wykonał rozkaz. Trzy zręczne cięcia brzytwą: zamek odskoczył na bok wraz z płatem skóry. Właściciel „Dekawki“ wysypał na stół zawartość: dolary w paczkach.

Zaczął je układać w kupki z wprawą bankowego kasjera. Pięć par oczu śledzi każdy ruch spoconych palców: bandyci stanęli półkołem; pigogwata twarz olbrzyma, który zwiłkł się z tapczanu, góruje nad nimi w środku, jak klamra zamykająca wianek: kolekcja niektórych grzechów — nie tych najbardziej plugawych: nie pychy ani tchórzliwego wyżysku.

„Dyrektor“ nie liczył banknotów w paczkach. Brał paczki w ręce, oglądał banderole i kładł na odpowiednie miejsca. Wkrótce dziesięć nierównych stosów leżało rzędem na stole: każdy po tysiąc dolarów w banknotach dwudziesto, dziesięć i pięćdziesięciu dolarowych.

Teraz gruby mężczyzna powiódł wzrokiem po twarzach. Znał ich dobrze, bał się ich trochę: Antoni — stary bandzior, dawniej pierwszy w robocie, dziś gnuśny i apatyczny; „Hrabia“ — elegant, karciaz, pasorzyt na wesoło; Waśka — olbrzym, dezertier od Wasłowa; „Policjant“ — były łaps, arogant, ale strzelec jak rzadko; wreszcie Alek — młodziak, najlepszy z całej bandy. Patrzyli, milcząc, na tęczowe banknoty: trudno oderwać wzrok od takiej doli.

„Dyrektor“ przesunął dwie paczki dwudziestodolarówek w kierunku Antoniego. Trzecią wziął w rękę, ważył ją długo w dłoni pieścizotliwym, żalonym gestem, wreszcie rzucił poprzez stół w stronę tamtych — oddanych. Nikt ich nie ruszył, Antoni nie drgnął nawet.

Dopiero gdy zaczął zgarniać resztę do teczki, pęk pierścieni ciszy — być może zwykłej tutaj w podobnych okolicznościach, a jednak nieprzyjemnej dla delikatnych uszu, złowieszej jakiejś i groźnej.

(World copyright reserved)

(d. c. n.)

## Rada m. Brukseli o Gen. Andersie

Zajęcia wywołane przez komunistów w Brukseli na odczycie gen. Andersa, które tyle radości sprawiły grupie Miłokajczyka i Kota, miały swoje echa w radzie miejskiej miasta Brukseli. Jak donosiła chrześcijańsko-demokratyczna „La Libre Belgique“, komunistyczny radny miejski Hermans wniósł w tej sprawie w radzie miejskiej interpelację, która wywołała ogólną wesołość. Podał on krytyce zachowanie się policji brukselskiej wobec komunistycznych manifestantów.

Radny Hermans oświadczył mianowicie (piszemy to za pismem belgijskim): „Było rzeczą słuszną potępić tego człowieka (gen. Andersa), który zwałcał pokój. Anders jest faszystą. Panowie jesteście demokratami i uważacie, że okrzyki protestujące były przestępstwem. Co do mnie uważam, że to usuwanie ludzi protestujących było niewłaściwe. Policja przeprowadziła ponad sto aresztowań. Znaczną ilość manifestantów zatrzymano w więzieniu do następnego dnia rano. Naszych towarzyszy stłoczono jednych na ciugich w ciemnych celach. Nie otrzylali oni ani wody, ani żywności (śmiechy na sali).

Radny Hermans mówił dalej: „Cóż to za objawy wychowania ze strony policji. Było to nieludzkie traktowanie, godne, godne...

Radny Schmidt: Godne czego? Niechże pan to powie...

Radny Hermans: Policja zachowała się niegodnie!

Burmistrz Brukseli odpowiadał w uprzejmym tonie: Panie Hermans, radziłbym przyjaciółom pana, by pozostawali u siebie w domu, jeżeli są tak wrażliwi, iż nie mogą znieść odczytu gen. Andersa. Niech pan przyjmie to do wiadomości, że zamykając ich na jedną noc — nie jest to znowu takie straszne — po prostu osłoniłem ich! Niech pan nie zapomina, że na tym odczycie stanowili oni mniejszość... Coby się stało, gdyby pierwszych policjantów nie obronili ich? Ci inni, wasi przeciwnicy, posiadali na tym zebraniu olbrzymią większość. Policja dała dowody wielkiej pobłażliwości w stosunku do pana przyjaciół. Nie pozwoliliśmy im rzucić cuchnących petard. Program nie przewidywał tego rodzaju bombardowania. A ja zastosowałem się do programu.

Zwracając się zaś z usmiechem do komunistów, burmistrz Brukseli dodał: „Rzeczywiście byliście za słabi na tej sali. Po prostu wziąłem was w obronę.

Radny Hermans w najwyższym wzburzeniu: „Tak, Anders w chętnie niemieckim (w pikelhaubie) (?). Czy

pan jest tak naiwny, by przypuszczać, że celem jego przybycia do Belgii było wygłoszenie odczytu. To do czego on dąży, to jest zjednoczenie Polaków. Znamy dobrze tego waszego Andersa.

Radny Morel (chrześcijańska demokracja): I to w chwili, gdy Generali mówił o Monte Cassino, o licznych ofiarach, o ludziach, którzy tam ginęli, komuniści postanowili rzucić cuchnące petardy. Jest to niedopuszczalne. Niedopuszczalne...

Dyskusja stała się niesłychanie namiętna, zamknął ją okrzyk jednego z radnych, by od tej chwili wprowadzić do więzień, w których zamykać się będzie komunistów — baryłki z wódką, może to ich uspokoi... Wśród ogólnego zamieszania burmistrz zamknął posiedzenie.

W dyskusji tej dwa punkty zasługują na uwagę: 1) Komuniści przyznali, że niepokoi ich w najwyższym stopniu akcja gen. Andersa na rzecz skupiania Polaków. Akcji tej postawili oni przeszkodzą wszelkimi możliwymi sposobami. 2) Dyskusja potwierdziła raz jeszcze znany fakt, że awantury na odczycie gen. Andersa w Brukseli urządziła drobna grupa komunistów, mając przeciw sobie całą zebraną publiczność, zatem całą opinię demokratyczną Belgii. Warto to raz jeszcze stwierdzić wobec akcji prasowej grupy Kota, która przedstawiła komunistów belgijskich za „demokratów“, protestujących przeciw „podżegaczowi wojennemu“ Andersowi.

## Poszukiwania Rodzin

Jan Oszurkiewicz, 14, Palm Street, Royal Park S. Australia, poszukuje: Genadiusza Zielonkę, Aleksandra Leszkiewicza, Konstantego Klimma, Włodzimierza Klimma — wszyscy przed wojną pracowali na nadleśnictwie Chotomel pow. Stolin i po wywiezieniu do Rosji udali się na Zachód z 2 korpusem.

\* \* \*

Czterech braci PIKULSKICH (adres: Józef Pikulski, Rua Taunav 65, Ponta Grossa, Parana, Brazil) poszukuje piętego, który ostatnio przebywał w Anglii: Snaitch Miners Hostel, Pollington R. A. F. Camp.

## Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

Książkę

ZBIGNIEWA STYPUŁKOWSKIEGO

„W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ“

można obecnie zamówić po niższej cenie w przedpłacie, która wynosi 16 szylingów (Cena książki po wyjściu z druku wyniosłaby 21/-).

Zamówienie należy przesyłać na adres:

Z. STYPUŁKOWSKI  
45 B, Cromwell Road,  
London, S.W.7.

lub:  
Z. STYPUŁKOWSKI  
c/o Gryf Publications Ltd.,  
169-171, Battersea Church Road,  
London, S.W.11.

# DLACZEGO WYJAŚNIENIE JEST KONIECZNE

Wystąpienie jednego z czołowych pism amerykańskich, jakim jest „Washington Post”, w sprawie organizowania powstania w Polsce w wypadku wybuchu wojny europejskiej i pośrednie łączenie w tym samym artykule szaleńczych tych pomysłów z przygotowującą się jakoby współpracą Rady Politycznej z Mikołajczykiem — wywołało w polskich kołach, jak przekonalni się, bardzo silne wrażenie. Choć co prawda trudno uwierzyć, by prezes T. Arciszewski lub gen. Bór-Komorowski, wymienieni w tym oszalałym artykule, mieli osobiście coś wspólnego z prowokacyjnym wystąpieniem amerykańskiego dziennikarza, to przecież nie można jego głosu traktować z lekceważeniem, bo już obecnie wystąpienie to może ścigać na Polaków w Kraju nieobliczalnie i tragicznie następstwa.

Autor artykułu niejaki p. Grizt jest jednak zdumiewająco dobrze poinformowany o składzie Rady Politycznej i przewiduje nawet, że stanie ona w „awangardzie marszu wyzwolenczego”. Jednocześnie dokładnie informuje, że Rada Polityczna składa się z socjalistów, ludowców (?) i narodowych demokratów — a ponadto z „młodych polskich weteranów i intelektualistów” (NiD?). Zwolennicy zaś tych grup, przede wszystkim zaś socjaliści i sympatycy Str. Nar. w Kraju, wystawieni zostali tym zbrodniczo-lekkomyślnym artykułem na wyjątkowo niebezpieczeństwo bez żadnego w dodatku uzasadnienia i powodu. Kto do takiej prowokacji upoważnił p. Grizta? Bardzo stanowcze wyjaśnienie tej sprawy przez Radę Polityczną jest konieczne. Stronictwa, które tak niefortunnie udzieliły tej Radzie poparcia, winny wyprostować sobie wciąganie jej do planów, które według — zdawałoby się — zgodnej opinii wszystkich czynników polskich, byłyby dla Kraju katastrofalne.

Zajęcie w tej sprawie wyraźnego i solidarnego stanowiska przez wszystkie stronictwa polskie działające na emigracji jest i z tego powodu konieczne, że Kraj żyje pod wrażeniem ciągłych oskarżeń emigracji o przygotowywanie zbrojnego wystąpienia w Polsce przeciw okupantowi sowieckiemu. Oszczerstwa te szerzy propaganda sowiecka, usiłując tą drogą wywołać w Kraju nastroje wrogi wobec emigracji, o której się opowiada, że sama żyjąc bezpiecznie i wygodnie chce posyłać swych braci w Polsce na śmierć samobójczą tylko dla dogodzenia „anglosaskim imperialistom”. Jak dalece opinia ta wywiera wpływ na umysły nawet najuczciwszego w Polsce, o tym świadczył niezmiernie zresztą ciekawy i pod wieloma względami odważny artykuł umieszczony w grudniu w krakowskim katolickim „Tygodniku Powszechnym” przez Stanisława Stommy i Jerzego Turowicza. Odcinali się oni bardzo stanowczo od ludzi na emigracji, jako od rzekomych podżegaczy do bezsensownych wystąpień w Kraju. Głos Stanisława Stommy i Jerzego Turowicza był w tym wypadku niesprawiedliwy i krzywdzący. Lecz niestety takie artykuły, jak ten, który umieszczono w „Washington Post”, przyczyniają się niezmiernie do organizowania opinii w Kraju przeciw emigracji.

Bo przecież wyraźne było ujęcie przez p. Grizta planu działania dla tych stronictw politycznych, które udzielił poparcia dla jego obłądnej koncepcji. Chodzi mu więc przede wszystkim o: „1) poprowadzenie akcji militarnej (za żelazną kurtyną) ograniczonej jedynie ilością i rodzajem broni dostarczonej w danym czasie...”

Plan p. Grizta nie wspomina ani słowem o celu tej walki, ani o niepod-

ległości Polski, ani o jej granicach, ani o jej prawach suwerennych, zapowiada tylko, że w wyzwolonym Kraju wszystkie stronictwa łącznie z komunistami (!) mają mieć zapewnioną swobodę działania i że nowe władze polskie nawiążą przyjazne stosunki ze wszystkimi krajami, nie wyjącając Rosji. Takie ujęcie — zapewnienie swobody działania komunistom i rządy przyjazne dla Rosji — żywo przypomina hasła jaitańskie. P. Griztowi chodzi więc po prostu o wykonanie Jaity i w tym celu ma być wywołane w Polsce powstanie i połączyć się niepotrzebnie krew polską!

Wobec istnienia, jak się okazuje, tego rodzaju planów należy przypomnieć stanowisko polskich władz prawowitych w sprawie udziału narodu polskiego w walce z przemocą Kremia. A więc już w dniu 4 maja 1948 r. Polskie Kierownictwo Polityczne wydało komunikat stwierdzający:

„Na wypadek, gdyby konflikt istniejący między Sowietami a światem zachodnim przybrał formy starcia zbrojnego, udział Polski w tym starciu wymagałby uprzedniego przygotowania politycznego, wyrażającego się w układach międzynarodowych zawartych między rządem R. P. a rządami państw zachodnich. Tylko taka bowiem podstawa udziału Polski w wojnie mogłaby dać porękę, że krew polska nie będzie zmarnowana”.

W dniu 26 września 1948 r. gen. Władysław Anders, przemawiając na Zjeździe Delegatów Kół Żołnierzy 3. Dyw. Strz. Karp. powiedział m. in.:

„... Jeżeli nadejdzie nowy tragiczny konflikt światowy, musi to być jednocześnie godzina wskrzeszenia sprawy Polski Wolnej, Calej i Niepodległej. Na tych dawnych hasłach, nigdy nie zmieniających się, musi być oparte pełne porozumienie traktowane naszych legalnych władz z międzynarodowymi czynnikami zachodniej demokracji. Kraj nasz znajdujący się pod coraz silniejszym terrorem okupanta nie powinien wszczynać jakiegokolwiek akcji zbrojnej. Byłoby to samobójstwem najlepszych sił narodu. Inne obowiązki ciążyą na nas, żyjących w wolnym świecie. Nasze legalne władze państwowe są jedynym dysponentem polskiego żołnierza. Tylko one orzekną kiedy interes polskiej racji stanu będzie wymagał rozwinięcia sztandarów polskich sił zbrojnych na Zachodzie. Wtedy staniami w naszej drodze żołnierskiej nie w służbie obcej, ale dla wywalczenia wolności i zachowania całości oraz bezpieczeństwa naszej Ojczyzny”.

Te założenia były wielokrotnie powtarzane w różnych oświadczeniach czynników miarodajnych, a przypominał je raz jeszcze w dniu 6 lipca 1950 r. Rząd R. P. w trzech oświadczeniach złożonych Radzie Narodowej przez ministrów M. Sokolowskiego, gen. R. Odzierżyńskiego i min. Rusin-ka. Oświadczenia te ukazały się w „Orle Białym” w numerze z dnia 15 lipca 1950 r. Przytaczamy tu następujący w szczególności ustęp z przemówienia gen. Odzierżyńskiego:

„Wobec nowej komplikacji w stosunkach międzynarodowych spowodowa-

wanych coraz silniejszym naporem komunistycznego imperializmu, którego nowy przykład dają wypadki w Korei, prawowity rząd polski ostrzega ponownie przed wszelkiego rodzaju prowokacjami. Mogą one być szerzone za pomocą ulotek, radia i ustnego podburzania przez agentów obcych oraz różne nieodpowiedzialne czynniki celem wywołania w Polsce ruchów mogących w obecnym stanie pociągnąć za sobą jedynie represje i bezowocne ofiary, których i tak naród nasz poniósł niewspółmiernie dużo w porównaniu z innymi. Jedynie legalne władze polskie mogą powołać naród do nowych wysiłków i ofiar”.

Czynnikami zagranicznymi zastanawiające się nad rolą Polski w przyszłej ewentualnej wojnie, powinny przede wszystkim liczyć się z tym jedynie miarodajnym stanowiskiem polskim. Powstania w Polsce okupowanej nie będzie. Kto pisze co innego głosi fałsz, za który płacić mogą jedynie niewinni ludzie w Polsce wydani na łaskę i niełaskę Moskwy. Jeżeli zaś znaleźliby się Polacy — w co nie wierzymy — którzy obiecywaliby komukolwiek organizowanie akcji militarnej w Polsce okupowanej, popełniliby zbrodnię wobec Polski, a czynnikowie obce wprowadziliby po prostu w tragiczny błąd.

W zasadzie wszystkie polskie grupy niepodległościowe na emigracji uznają te właśnie założenia. Jeżeli wszakże pewne czynniki na Zachodzie doznają innego wrażenia, jeżeli ludź się, że znajdują na emigracji zwolenników bezcelowego powstania i samobójczej akcji dywersyjnej w Polsce okupowanej, to dlatego, że wystąpienia polskie wobec obcych nie są jednolite, co tym czynnikiem, które chcą nas tylko wyzyskać, lecz nie myślą o dopomożeniu nam w walce o wolność — tylko ułatwia grę. Pewni Polacy sami zresztą przekonywują obcych o rozbiciu i walce wewnętrznej w polskim środowisku, aczkolwiek to „rozbicie” i „skłócenie” dotyczy tylko naszych szczytów partyjnych, nie obejmuje zaś ogółu polskiego uchodźstwa. Nie dziwnie jednak, że tych usług informatorów częściej sięgają Mikołajczykiem, a wtemy co znaczy Mikołajczycki i co musiałaby oznaczać współpraca z nim.

Dlatego pozornie absurdalne wiadomości prasowe nie są może tak bardzo absurdalne.

R. P.

## SZKOŁA NAUK POL. I SPÓŁ. W HISZPANII

Staraniem Związku Studentów Polaków w Hiszpanii powstał w tym kraju oddział Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych pod kierownictwem prof. Antoniego Derynga oraz przy współpracy min. Józefa Potockiego. Wykłady będą się odbywały w sali Instytutu Praw Narodów im. Francisco de Victoria, przy Consejo Superior de Investigaciones Cientificas w Madrycie. Do hiszpańskiego oddziału S. N. P. S. zapisało się 16 słuchaczy.

T. W.

## U W A G A !

### RODACY W UTRECHT I OKOLICY.

Zespół widowiskowy „ORZEŁ” P. T. K. Koło Utrecht wystąpi w dniu 27 stycznia 1951 r. w sali „TRIANON”, przy ul. Oude Gracht 292. z rewią p. t.:

### POLSKA NOC KARNAWAŁOWA W UTRECHCIE

Rewię tę rozpoczynamy punktualnie o godz. 19.00. Na specjalną uwagę w programie rewii zasługują sztuka dramatyczna w jednym akcie p. t. „ZEMSTA”, grana w języku holenderskim. Po rewii zabawa taneczna do godz. 3 rano.

Zapraszamy serdecznie wszystkich Rodaków z Utrecht i okolicy wraz ze swoimi przyjaciółmi Holendrami. Strój dowolny.

PRENUMERATA z przysyłką pocztową (opłata za przysyłkę lotniczą w g. kwart. 12/-, rocznie 44/-). W BRYTANIĘ przysyłki: miesięcznie 4/4, kwart. 12/-, rocznie 42/-; przysyłki: „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 20, kwart. franc. 60. Zamówienia i należność przysyłki: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy: Mme. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwart. franc. 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przysyłki: „Libella” Librairie — 12 rue St. Louis en l'Île — Paris IV. nr. konta pocztowego Paris cc 56150. — W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwart. 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przysyłki: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza”, (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwart. 8, rocznie 32. Prenumeratę przysyłki: Narvesen Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przysyłki: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII

franków szw.: miesięcznie 1,50, kwart. 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Pribourg 2, Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwart. 8, rocznie 32. Prenumeratę przysyłki Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 50/II Stockholm. — WE WŁOSZACH: kwart. 500. Prenumeratę przysyłki J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTynie kwart. 10,50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przysyłki: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. 19, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przysyłki: W SAO PAULO — H. Mueller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kiedzińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. — W AUSTRALII: prenum. kwart. 15shA — przysyłki: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77 Pitt St., Sydney, oraz Adam Szymiatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumeratę kwart. 10,15A, roczna 42,17,6, opłata kwart. 24,15,6, 7,6A. — W KANADZIE: kwart. dol. 1,60, półrocznie dol. 3,10. Prenumeratę przysyłki: Polska Agencja Książek i Czasopism, 319 Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POLUŃNIOWEJ AFRYCE:

# SKARB NARODOWY

Z Główniej Komisji Skarbu Narodowego komunikują:

## ZJAZD ORGANIZACYJNY SKARBU NARODOWEGO WE FRANCJI.

W niedzielę, dnia 14 stycznia 1951 roku, odbył się w Lille 1-szy Walny Zjazd Skarbu Narodowego we Francji. Obrady poprzedzono mszą świętą, odprawioną przez ks. rektora Floriana Kaszubowskiego w kaplicy polskiej kościoła St. Etienne.

Zjazd odbył się w Domu Polskiego Kombatanta. Główną Komisję Skarbu Narodowego reprezentował członek Prezydium — p. St. Dolega-Modrzewski.

Po sprawozdaniach ustępujących członków Tymczasowej Komisji, Zjazd, obradujący pod przewodnictwem prezesa Kędzi, przystąpił do wyboru nowych władz Polskiego Skarbu Narodowego we Francji. Władze te stanowią: 1) ZARZĄD, w skład którego weszli: inż. Adam Bogdan Rozen jako przewodniczący, Feliks Kozal i Franciszek Grzona jako wiceprzewodniczący, ks. Florian Kaszubowski jako sekretarz, profesor Zygmunt Dygat jako skarbnik, Franciszek Kędzia i Konstanty Kosin jako członkowie Zarządu; 2) członkowie RADY, którą tworzą wyżej wymienieni członkowie Zarządu oraz pp.: Stefan Andrzejczak, Adam Brzoskiewicz, Wiktor Dmochowski, Aleksander Kawalkowski, Jan Kolczak, Janina Niedzwiecka, Stanisław Paczyński, Władysław Rula, Zofia Strutyńska, Eugeniusz Tuszewski i Roman Wisniewski; 3) KOMISA REWIZYJNA, do której

zostali powołani: Stanisław Felisiak, jako przewodniczący, Stefan Radowski jako sekretarz, Weronika Szurmantowa, Zygmunt Chmiel i Andrzej Cichowias jako członkowie, a Władysław Marcinkowski i Stefan Moszczyński jako ich zastępcy.

Uczestnicy Zjazdu wysłali telegramy do Prezydenta Rzeczypospolitej i Przewodniczącego Główniej Komisji Skarbu Narodowego — Gen. Andersa oraz powzięli następującą uchwałę:

„1-szy Walny Zjazd Polskiego Skarbu Narodowego we Francji stwierdza, że:

— stworzenie Skarbu Narodowego jest niezbędnym warunkiem skutecznej akcji w służbie tych ideałów, które przyświecają wolnym Polakom i niezależnej polityce polskiej;

— uznaje konieczność uzyskania poparcia dla Skarbu Narodowego całej niepodległościowej emigracji polskiej we Francji;

— wyraża przekonanie, że powszechne poparcie Skarbu Narodowego stworzy podstawę zjednoczenia się różnych odłamów polskiego obozu niepodległościowego w działalności na rzecz odzyskania wolności naszej Ojczyzny;

— upoważnia Radę Polskiego Skarbu Narodowego we Francji do wystosowania apelu do społeczeństwa polskiego we Francji o masowe poparcie zbiórki na Skarb Narodowy”.

Zjazd zakończono jednogłośnie przyjęciem tekstu, wspomnianego w powyższej uchwale, apelu oraz odśpiewaniem Hymnu Narodowego.

## Pochwała rodziców w Londynie

Często spotyka się w prasie i w rozmowach prywatnych utyskiwania a nawet słowa nagany pod adresem rodziców, że zaniedbują swe obowiązki, że nie dbają o wychowanie narodowe swych dzieci, które nie umieją nawet mówić po polsku. Młodzież, uczęszczająca na czwarty z kolei kurs wakacyjny, organizowany przez Komitet Opieki nad młodzieżą szkolną, wydała swym rodzicom jak najlepsze świadectwo. Zdumiewała wykładówce zarówno zakresem wiadomości z historii i literatury, jak i dobrą, poprawną wymową.

Kurs trwał jak zwykle sześć dni. Dzieje Epoki Piastowskiej wykladał prof. dr H. Paszkiewicz, czytał i komentował utwory z literatury polskiej dr L. Pobóg Kielanowski. Uczestni-

ków było 86, kurs niższy (13—15 lat) miał 16 słuchaczy na wyższy (15—17) uczęszczało 70 osób. Do konkursu głośnego czytania zgłosiło się dobrowolnie 39 osób. Udzielił trafny i piękny wybór autorów, Słowacki, Norwid, Żeromski, Wierzyński i in., najniżejszą poezję reprezentowała s. p. Teresa Bogusławska, poetka okresu okupacji i powstania warszawskiego. Nagród w formie książek rozdano cztery, wyróżnień było więcej. Niejednokrotnie przy zapisie dzieci rodzice ubolewali, że mają tak mało czasu i tylko godzinke dziennie poświęcają im na wspólne głośne czytanie, ale przy końcu kursu można było stwierdzić, jak wiele w sumie te godzinki dają, jak starania rodziców dobrze przynoszą wyniki. Słuchacze byli na przedstawieniu kukielek w Ognisku.

## OBRONA ZACHODU

(Dokończenie ze str. 5)

tylko są mętne i częściowo sprzeczne, ale także niebezpieczne. Jego licznych wniosków „ortodoksyjnych”, przeważnie już (niezależnie od niego) realizowanych lub przynajmniej w zasadzie przyjętych, nie warto wymieniać.

Fakt, że tak poczynny i głośny pisarz, jak Liddel Hart, zdobył się na wysunięcie tak niebezpiecznych i krótkowzrocznych tez, świadczy wymownie o tym, jaki niepokój wywołuje nie tylko u niego „zderzakowa” rola Wielkiej Brytanii w ewentualnym konflikcie między Wschodem a Zachodem. Widmo możliwych zniszczeń czy inwazji jego przeludnionego kraju powoduje, że słusnie zatroskany autor omawianej książki boi się zarówno neutralności, jak automatycznej interwencji i że wprawia sobie i czytelnikowi, iż najlepszym wyjściem byłoby opanowanie interwencji i wyzreczenie się sposobów walki, groźnych odwetom. Zapomina o tym, że Wielka Brytania leży nie na tyłach (jak Ameryka) — że bierność lotnictwa brytyjskie-

go na początku wojny nie uchroniła Wielkiej Brytanii przed brutalnym bombardowaniem w 1940 roku.

Biada Zachodowi, gdyby postąpił podług tych recept, zrodzonych z obaw przed stratami, a nie z woli zwycięstwa nad ziemią. Na szczęście nie zanosi się na to.

Możliwe jest odwołanie konfliktu, ale niemożliwe jest prowadzenie walki o byt lub niebyt „jedną ręką”, czy „w rękawiczkach”, czy „na raty”. jak-by chciał Liddel Hart.

Gdzie drwa rąba, wióry leżą! Tym cierpkim przypomnieniem nie chciałbym zakończyć omówienia książki, która wprawdzie głosi niebezpieczne herezje, ale jest szczerą, śmiałą, błyskotliwa i bardzo często pobudzająca do myślenia. Wprowadza ona duże zamieszanie, ale daje także poglądy nowe i oryginalne i obrazuje dosadnie konieczność radykalnych i szybkich zmian w pogotowiu Zachodu. Warto ją przeczytać.

Kazimierz Glabisz.

kwart. 12/-, rocznie 44/-, prenumeratę przysyłki bezpośrednio „Gryf” — Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1,50, półrocznie dol. 3, rocznie 6,00. Prenumeratę przysyłki: L. Dudarew-Ossetyński, „Witno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf”, W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Bialasiewicz, Public Relations 1588, Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „Gryf” — Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez 14 dni £1.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 314, Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 6920. Adres Administracji: „Gryf” — Publication Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W. 11., telefon: BATTERSEA 0879.